**Nr. 26.** **Wtorek 2. Lutego 1864.** **Rok III.**

**Wychodzi arkusz codziennie** wyjąwszy dnie następujące po niedzieli i święcie uroczystem, w które wychodzi **nadzwyczajny dodatek.**

Redakcja, administracja i ekspedycja pocztowa i miejscowa od dnia 8. stycznia przy Wałowej ulicy, naprzeciw dawniejszego gimnazjum bernadyńskiego, w domu pod l. 285 m.

# GAZETA NARODOWA.

**Przedpłata**
kwartalna w miejscu . . . 3 złr. 75 cnt.
miesięczna „ . . . . . 1 „ 30 „
kwartalna z przesełką pocz. 4 „ 80 „

**Numer pojedyńczy 8 cnt.**

**Inseraty** od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

## Reformy prasowe moskiewskie.

Niedawno korespondent *Timesa* radził Polakom uprzejmie, by ulegli konieczności, tj. by przyjęli od Moskwy, co im da. Carat też i satelici jego rozprawiali szeroko, jak wielkie reformy przygotowane były dla Polski, — przeprowadzić się tylko nie dały skutkiem „wichrzenia stronnictwa nieporządku.“ Najlepszy wymiar tego, co Polsce carat dać może, dostaniemy, rozpatrzywszy się w tych reformach, które daje swym najukochańszym poddanym, Moskalom, między którymi nie tak prędko jeszcze obawiać się może „wichrzeń stronnictwa nieporządku.“

Mamy przed oczyma nowe rozporządzenie rządu moskiewskiego, o „rozszerzeniu zakresu gazet gubernialnych.“ Na pierwszy rzut oka uderza na nadzwyczajna szczupłość tego rozszerzenia zakresu, ograniczającego się tylko do prawa przedrukowywania wiadomości politycznych z gazet, wydawanych pod kierunkiem rządowym, lub tych, które przeszły cenzurę rządową, i to pod nadzorem gubernatorów. Cel więc widoczny, utworzenia więcej organów bałamucenia opinii publicznej.

Cztery miasta wybrane przez cara jako ogniska nowego światła!.... Zwróćmy więc uwagę na to, jak dalece i w takim, nieprzedstawiającym żadnego niebezpieczeństwa, kroku Moskwa jest lękliwą i niedowierzającą.

Gazet tych gubernialnych, które dotąd nie były czem innem, jak zbiorem ogłoszeń policyjnych, wychodzi sześćdziesiąt kilka, i przecież z pomiędzy tej liczby cztery tylko uzyskało tę nieszczęsną prerogatywę. Każden, kto nie zna moskiewskiego caratu (a któż i na co pragnąłby poznać tę barbarję dobrowolnie?), pomyśli może, że cztery miasta obrane dla redakcji gazet wspomnionych, są to miasta gubernij najoświeceńszych, są to pewne centralne punkta, w których największa uczuć się dała potrzeba, i zkąd wpływ ich najłatwiej rozchodzić się może dalej. — Bynajmniej! — Urągania to tylko potrzebom kraju! Pomijamy, że łaska ta nie spadła na polskie prowincje. Wiedział rząd dobrze, że niemiałby żadnego prenumeratora, chyba w urzędnikach policji, — lecz mówimy o samym caracie.

Pominiono Kazań i Charkow, miasta mające uniwersyteta, a jakież obrano? —

Najprzód Kostromę, miasto, leżące po tamtej stronie Wołgi, w miejscu, w którem Wołga, według dzieł traktujących geografię fizyczną, stanowi już granicę Europy od Azji. Kostroma zatem jest bez zaprzeczenia pogranicznem miastem azjatyckiem, wbrew geografii politycznej moskiewskiej, liczącej gubernie, za nią jeszcze położone, do Europy. Ależ bo Moskwie bardzo idzie o to wparcie się ile możności większą masą swego cielska w Europę, fałszuje zatem geografię tak jak fałszuje historję.

Podróżny jednak, wierzący nawet najświęciej temu, czego uczono go w szkołach moskiewskich, uderzony zostanie tak widoczną, tak charakterystyczną zmianą, jaka go spotka za Wołgą. Klimat, natura zmieniają się raptownie. Za Wołgą, za Kostromą, poszły lasy i lasy, rzeki coraz częstsze i większe, tamujące swojemi wylewami na wiosnę komunikację na przestrzeni mil kilkudziesięciu przez kilka tygodni, i tak się ciągnie aż do puszcz dziewiczych, wiackich i archangielskich, do Kaja, ostatniego miasta wiackiej gubernii, do którego żadna droga nie prowadzi, do stref podbiegunowych. Kultura do Wołgi jakakolwiek, za Wołgą coraz lichsza, aż ustaje zupełnie stopniowo ku północy, a z drzew tam, prócz sosny, jodły i brzozy, żadne już nie ma prawa obywatelstwa. Nazwy miejsc zamieszkałych są moskiewskie, bo to osady nowe przybyszów Moskali, na ziemię Czuwaszów, Mordwy i Wotiaków; lecz nazwy rzek, dziwne jak same rzeki zapewne, są czysto-azjatyckie: Nionda, Janga, Neja itp. A cywilizacja?... odpowiedna kulturze fizycznej kraju. Kostroma ma reputację najrozpustniejszego miasta w caracie, a rozwiozłość ta ma źródło jedynie w barbarzyństwie wschodniem. O stopniu zaś oświaty mieszkańców następny przykład niech da wyobrażenie. Przed 20 laty zdarzyło się kilka pożarów raz po raz w Kostromie. Wnet przypuszczenie, że palić muszą Polacy, a Polaków znalazło się tam wówczas nie mało, bo prócz powstańców, przeniesiono w **1831** roku w głąb Moskwy mnóstwo urzędników Polaków. I lud dałby się im był we znaki, gdyby gubernator, uwierzywszy na serjo w to przypuszczenie, nie kazał był chwytać i więzić wszystkich Polaków. Dla podobieństwa nazwisk Małorusinów zadnieprzańskich z polskiemi, uwięziono i ich wszystkich, przyaresztowano przytem wszystkich żołnierzy Polaków, liczba uwięzionych zatem doszła do półtora sta. Śledztwo nie wykryło nawet cienia prawdopodobieństwa lub pozoru do aresztowania, a gubernator nadał rzeczy całej inny obrót, i uwolniwszy powiedział, że on ich tylko dla własnego ich bezpieczeństwa więził. Sprawnik w kostromskiej gubernii, zabity Małorusin, nie umiejący słowa po polsku, nazwisko swoje, Wiśniewski, odpokutował wówczas półrocznem więzieniem.

Drugiem miastem jest Tambów, — ostatni niegdyś punkt moskiewskiego caratu od wschodu — założony pod samemi wałami, któremi okopała się wówczas Moskwa od carstw, astrachańskiego i kazańskiego, czysto tatarsko-azjatyckich. Wały te na mil kilkanaście ciągną się dotąd, znakomicie uszkodzone ręką czasu. Sam Tambów powstał z osad wygnańczych, zasełanych tam hojnie przez Piotra W. jako do punktu najodleglejszego z zaludnionych wówczas. Tam to on posłał swych strzelców po buncie, którym łby nie spadły na pniu katowskim. Miarą oświaty ogromnej tej gubernii niech będzie to, że posiada jedną tylko księgarnię, nie liczącą nad kilkaset tomów dzieł moskiewskich tylko — w której dostanie wszelkich potrzeb do pisania zarazem, lecz żadnej książki francuzkiej, lub w innym europejskim języku. W Tambowie za to w mieście samem zużywa się rocznie **28.000** talij kart. To macie drugie ognisko oświaty!

Trzecie Saratów, położony znacznie na wschód za Tambowem w stepy astrachanskie. Tam cywilizacja większa trochę, lecz czysto niemiecka — nie moskiewska bynajmniej. Na żyźne stepy ściągnęło się wielu Niemców kolonistów, i oni nadają życie całej stolicy, oni stanowią klasę ucywilizowaną miasta. Cóż ich moskiewskie gazety obchodzić mogą, gdy ni kartofli, ni też sera z nich zrobić nie można!

Czwarte nakoniec, Czernihów, miasto położone w Małorusi, która jeźli nie dziś, to w przyszłości ma pewne warunki życia i z Moskwą na zawsze nie zleje się pewno. Zmoskalono nieszczęśliwą Małoruś ile się dało, a z nią i Czernihów; lecz były okoliczności, które przeciwstawały temu naciskowi. — I tak gdy w szkołach polskich nie cierpiano ani jednego profesora Polaka, najzdolniejsi ludzie, którym nie dawano posad, lub rugowano ich dlatego jedynie że są Polakami, ze szkół Wołynia, Podola i Ukrainy, przekładali oni pracować w Małorusi, niżli we właściwym caracie, — i był czas niedawno, w którym wszyscy bez wyjątku profesorowie w Czernihowie byli Polacy, moskalenie więc Małorusi i Czernihowa nie mały z tej strony spotkało opór.

W konkluzji więc tego poglądu widzimy, że w całem ogromnem państwie czterem tylko miastom dano przywilej mienia urzędowej gazetki własnej politycznej, a na te cztery miasta wybrano trzy leżące na pograniczu Azji, z których dwa czysto barbarzyńskie a trzecie niemieckie. Jednemu więc tylko tj. Czernihowowi, rozwój dziennikarstwa przydaćby się mógł istotnie, byle był istotnym, nie pozornym.

Z taką to ostrożnością i obawą, tak skąpą ręką udziela carat dobrodziejstw swych najukochańszym swoim dzieciom, a cóż dopiero pasierbom! Złożywszy więc nadzieje w łasce carskiej i reformach carskich, Polska spodziewaćby się mogła, że za lat **50** pozwolonoby w Smorgoniach — przedrukowywać ustępy z *Dziennika Powszechnego*.

## Przegląd polityczny.

**Austrja**. Rozprawa nad kredytem 10milionowym w Izbie poselskiej, poruszyła do głębi i wykryła na jaw wszelkie najważniejsze sprawy wewnętrzne państwa austrjackiego, którym dotąd od lat trzech milczeć kazano. Widzimy przedewszystkiem w gronie samychże dawnych ministrjalnych powstającą opozycję przeciwko ministerstwu dlatego, że ministerstwo to zamiast iść za postępem ducha czasu i nie sprzeciwiać się przynajmniej dążnościom narodowym w Niemczech — chce utrzymać w mocy traktaty, idące wbrew tym dążnościom. Czyż zmartwienie to członków stronnictwa, niegdyś tak doskonale ministerjalnego, nie jest karą za grzechy parlamentarne, popełniane od trzech lat z okładem? Niechaj sobie przypomną teraz swe rezonowania „gegen den Nationalitaetsschwindel“ w samejże Austrji. Jeżeli u siebie walczyli z taką zapalczywością przeciwko „zmorze“ idei narodowościowej — nie mają prawa pociągać teraz mini-

## Memorandum w sprawie polskiej.

(Ciąg dalszy.)

Lecz Mikołaj prócz tego chwytał się jeszcze innych środków, równie w swym rodzaju gwałtownych i strasznych jak owe fałszowania nazw i dziejów. Już Katarzyna II. zmusiła w nieszczęśliwych tych krajach (z tamtej strony Bugu), pięć milionów unitów do przyjęcia szyzmy; Mikołaj znowu trzy miliony gwałtem rzucił w objęcia szyzmy, wydał najsurowsze prawa przeciw kościołowi katolickiemu, postawił na porządku dziennym system prześladowania religijnego, bezprzykładnego w tem stuleciu. Zniósł najdawniejszą w tych krajach księgę ustaw, znaną pod imieniem *Statutu Litewskiego*, poznosił wszechnice jakoteż wyższe zakłady naukowe, i wyparł język narodowy ze szkół, ze sądów i z administracji. Lecz mieszkańcy nie przestawali poświadczać o swej wierze religijnej i narodowej przez wytrwałość w znoszeniu prześladowań, przez poświęcenie i męczeństwo.

Wspólność ta w tradycjach i dążeniach objawiała się także w całej sile w początkach obecnego ruchu (1861). Ulice Wilna, na wzór warszawskich, zaczerwieniły się od krwi ludności bezbronnej; żałoba, stawszy się niejako hasłem skupienia narodu męczeńskiego, przyobleczoną została na dolinach Niemna, Wilii i Horynia równie, jak na brzegach Wisły, a pieśni religijne i narodowe obijały się po wszystkich kościołach Litwy i Rusi. Niedługo potem odbyła się manifestacja, bardziej jeszcze uwagi godna: pielgrzymka Horodelska (w październiku 1861). W odpowiedź na urzędowy manifest moskiewski, orzekający wszystkie ziemie po tamtej stronie Bugu jako dawną ojcowiznę carów, delegowani z wszystkich prowincyj owych, co tworzyły król. Polskie z 1772, do których przyłączyli się deputowani kościołów katedralnych, kongregacyj, stowarzyszeń naukowych i literackich, uniwersytetów, cechów rzemieślniczych i innych stowarzyszeń uznanych, równie jak tysiące ludzi różnych klas, wyznań i obrządków, zgromadzili się w małem tem mieście, sławnem w dziejach Polski, nad brzegiem Bugu, celem obchodzenia unii, tamże zawartej przed pięciuset laty między różnemi narodami tej samej ojczyzny, tudzież celem odnowienia dawnej ugody bratniej.

Były to demonstracje zupełnie narodowe i dobrowolne. Jak długo możebnem było dążyć do celu wspólnego drogą prostą i legalną, w kraju, pozbawionym wszelkiego organu publicznego i urzędownie uznanego, ludność nie omieszkała stosować się do tego.

W krajach tych równie jak i w innych prowincjach carstwa moskiewskiego, upoważniona była szlachta przedstawiać carowi w zgromadzeniach perjodycznych potrzeby miejscowe i administracyjne kraju. Szlachta Podola wyłożyła tym sposobem życzenia prowincyj polskich w adresie do cara. „Monarcho, mówił ten adres, położenie kraju naszego zasługuje na całą troskliwość twoją. Pozbawieni jesteśmy oświaty, mamy szkoły niedostateczne tak przez swą liczbę jak przez stan wykładów; industrja pozbawiona kapitałów i podkopywana lichwą; wywóz zboża uniemożebniony dla braku dróg komunikacyjnych; posiadłości ziemskie ogołocone z kapitałów dla braku zakładów kredytowych i systemu hypotykarnego; ustawy przeciwne zwyczajom, tradycji i normalnemu rozwojowi społeczeństwa; wykonanie praw uniemożebnione przez obcą biurokrację, nie uwzględniającą potrzeb i interesów krajowych; nareszcie społeczeństwo pozbawione organów, któreby wybrane z łona narodu i przez naród sam, czuwały nad sprawami kraju. Położenie takie, wynikłe z oderwania naszego od królestwa Polskiego, zagraża krajowi zupełnym upadkiem. Zapobiedz temu może tylko jeden środek, to jest przyłączenie nas napowrót administracyjnie do kraju, którego tradycje, interesa, zasady wolności cywilnej i religijnej równie są naszemi.“ Niepodobna dopatrzeć w tym adresie, po którym wkrótce nastąpił podobny adres z województwa mińskiego (29. listopada 1862), krzywoprzysięztwa i zbrodni stanu: mieszkańce Litwy i Rusi nie zrywali bynajmniej węzła, łączącego ich z carem, żądali tylko administracyjnego połączenia z prowincjami, również podległemi berłu carskiemu, powołali się jedynie na obietnice Aleksandra I., na stypulacje traktatu wiedeńskiego.

Odpowiedział na to gabinet petersburgski przez uwięzienie marszałków Podola, którzy podpisali adres. Wobec podobnego kroku, zgromadzenie województwa mohilewskiego, zwołane w w cztery miesiące później (30. marca 1863), ograniczyło się na skonstatowaniu niemożebności obradowania i wskazaniu na niebezpieczne położenie kraju, ze względu na brak bezpieczeństwa osoby. Przewidując podobne żądania i analogiczne adresa z innych prowincyj polskich, postanowił rząd moskiewski nie zwoływać ich więcej i ogłosić stan wojenny.

Pod ten sam czas rząd moskiewski z podwójną usilnością siał niezgodę i nienawiść między różnemi klasami społeczeństwa, w celu sprowadzenia strasznej rzezi. Położenie stało się tak groźnem że marszałek szlachty grodzieńskiej, hr. Wiktor Starzeński, mąż czcigodny i umiarkowany, który nawet liczne złożył dowody lojalności i osobistego przywiązania do cara, tak w zawodzie swym wojskowym jak i cywilnym, zawiadomił kolegów swych w okólniku (z 1. marca 1863), iż nie może już dłużej pogodzić urzędowania swego z godnością swą i obowiązkami Polaka. Za postępek taki pokutuje dziś hr. Starzeński w więzieniach moskiewskich. Po nim wszyscy marszałkowie Litwy złożyli swe urzędy, a za przykładem tym poszło dwiestu pięćdziesięciu sędziów mirowych.

Taki to widok przedstawiała Litwa i Ruś w ciągu dwu pierwszych lat obecnego ruchu w Polsce: była to podobnie jak i w Królestwie epoka demonstracyj narodowych i domagań legalnych. Niedługo potem, gdy wybuchło powstanie na brzegach Wisły, prowincje tamte powinny były złożyć świadectwo wspólności interesów, uczuć i dążeń przez szczytny i śmiały udział w walce, i ta rozpaczliwszą i krwawszą była na Litwie niż w Królestwie. Z drugiej strony gabinet petersburgski musiał poświadczyć przed światem o uczuciach niezatartych, co ożywiały owe kraje nieszczęśliwe, ogłaszając tamże zawczasu stan wojenny, przez co sam oznaczył granice Polski z 1772., i mianując namiestnikami w tych prowincjach „lojalnych i moskiewskich,“ takich mężów jak Dłotowski, Annenkow i Murawiew.

IV.

Cierpienia Litwy i Rusi, ich protestacje i narzekania w ciągu tych dwu lat (1861—1862) nie mogły pozostać bez wpływu na bieg wypadków w samem Królestwie. Mieszkańce Królestwa nie mogli być obojętnymi na los tych, co byli z nimi połączeni węzłami pochodzenia, historji i tradycji; musieli oni gorąco pragnąć rozszerzenia obietnic carskich na kraje z tamtej strony Bugu, a w pewnej mierze, nie mogli nawet przyjąć takowych wyłącznie dla siebie, nie chcąc zerwać przez to unii, tyloma wieki uświęconej. O ile jednak można było uczynić to bez zaparcia się wiary narodowej, mieszkańce Królestwa postanowili byli korzystać z przedłożonych reform. Lecz wstrzymywani byli od tego systematycznie przez brak szczerości rządu moskiewskiego w wykonaniu nowych ustaw w ścisłych nawet granicach samego Królestwa.

Brak szczerości objawił się już, i to w sposób nader charakterystyczny, w systematycznym zwyczaju rządu stawiac na czele administracji Królestwa dwóch równocześnie dygnitarzy: jeden z nich miał pozorną misję urzeczywistnienia reform, drugi, zarówno opatrzony pełną władzą, zostający w ścisłem porozumieniu z gabinetem, narzucał w każdej stanowczej chwili swoje kierownictwo, aby niejako stwierdzać stanowczą przewagę miecza nad wszelką myślą polepszenia lub koncesyj. Tak Wielopolski miał za antagonistę i zwierzchnika jenerała Suchozaneta, Lambert Gerstenzweiga, właściwego organizatora stanu wojennego. Nareszcie bratu cara przydano jenerała Berga, którego zadaniem było kontrolować w. księcia, przyciemniać go i zastąpić na ostatek. Każdy pacyfikator i reformator Królestwa od trzech lat, kontrolowany był zawsze przez prokonsula bezwzględnego.

(C. d. n.)

sterstwa do odpowiedzialności, iż nie sprzyja tej idei.

Dalej pokazała się opłakana scysja w gronie samejże opozycji. Jest tam kilka grup, których każda czego innego chce, a są niektóre, które nawet niewiedzą czego chcą. *Presse* wiedeńska, odgrywająca w sposób bardzo dwuznaczny rolę bezstronnej, drwi sobie z całej tej opozycji, widząc jej bezwładność wobec polityki ministerstwa. Herbst i Giskra, centrały, — Rechbauer i Kaiserfeld, autonomiści, — Polacy, — Siedmiogrodzianie Rumuni, wszyscy niekontenci z polityki rządu, ale żadna z tych frakcyj nie może bezwarunkowo podpisać się na rezolucję, proponowaną przez wydział finansowy: bo popierwsze, rezolucja ta wyraża tylko czego nie chce, milczeniem zaś pomija czegoby sobie życzyła, powtóre, każda z tych frakcyj ma inne powody do niepisania się na tę rezolucję. Stąd pochodzi obawa autorów rezolucji, iż przy głosowaniu zostanie odrzuconą, zwłaszcza, jeżeli Polacy wraz z częścią posłów siedmiogrodzkich usuną się od wotum, przezco górą pozostanie owe 80 głosów, które się podpisały na wniosku barona Tinti, a do których należy całe prawie ultraministerjalne centrum Izby, gdzie zasiadają hrabiowie austrjaccy, Sasi z Siedmiogrodu, kilku księży ruskich i ich adherenci. Słowem, Izba posłów w składzie swoim teraźniejszym, w swojej niezupełności i zasadach, dowiodła najtrafniej, iż nie posiada najmniejszego wpływu na kierownictwo rządów austrjackich, że jest i musi być powolnem ministerstwu. Czyż zgromadzenie takie zasługuje na nazwę parlamentu?

Nareszcie rozprawa powyższa wykazała po raz niewiemy już który niezbędną potrzebę ostatecznego uregulowania stosunku krajów koronnych nieniemieckich do niemieckich, gdyż tylko taką regulacją może Austrja zająć pewne, jasne, prawdziwie niemieckie stanowisko w Rzeszy—na pożytek tejże i korzyść własną. Skromny wniosek p. Grocholskiego, poparty przez Rusinów, Polaków i Rumunów ma tę zasługę, iż sformułował kwestję tę w sposób stosowny i w takiej chwili, że Niemcy austrjaccy, którzy dotąd zawsze zamykali oczy przed nią, muszą albo przyjąć go, albo zdyskredytować się zupełnie, jako ludzie, którzy żadnej sprawie ważniejszej nie są w stanie zajrzeć w oczy.

Kredyt w sumie, z rozkładu matrykularnego przypadającej na Austrję, ma być przyzwolony... „ze skarbu państwa, z zastrzeżeniem przyszłego oznaczenia, o ile pojedyncze kraje i królestwa mają być nim prawnie dotknięte." Poprawka ta, jakkolwiek wcale niegorąco postawiona, gdyż wyraźnie odkłada na przyszłość rozstrzygnięcie pytania najważniejszego w Austrji, znalazła natychmiast zaciętą opozycję w gronie stronnictwa bezwarunkowo ministerjalnego. Zimmermann, poseł saski z Siedmiogrodu, silił się na mnóstwo argumentów, aby dowieść, że pytanie to nie jest pytaniem, lecz rzeczą niepodlegającą żadnej wątpliwości. Ale właśnie to mnóstwo argumentów i długie wywody loiczne, świadczą za egzystencją pytania, i to niezbyt łatwego do rozwiązania, albowiem uderzającego w samo sedno konstytucji lutowej, która scentralizowawszy całą Austrję w Wiedniu, nie może jej udźwignąć i donieść do Frankfurtu, jak tego sobie życzą Niemcy. Poprawka pana Grocholskiego ma na celu ułatwić im przyznanie się, że z takiem brzemieniem postępować dalej nie mogą, że jeśli chcą być Niemcami prawdziwymi i należeć do Związku niemieckiego, wywierać wpływ na Frankfurt i Rzeszę, muszą wyrzeknąć się raz uroczyście zasady centralistycznej, bo z nas Polaków, Rusinów, Chorwatów i Włochów centralizacja nie porobi Niemców, a przecież z nami razem będą zawsze mieli ręce związane, i będą wiecznie służyć za pośmiewisko swym pobratymcom „im Reich," jako wiecznie niedołężni członkowie.

## Korespondencje Gazety Narodowej.

**Wiedeń** d. 30. stycznia.

—?— Zaraz po przeczytaniu protokołu z wczorajszego posiedzenia, po zapowiedzeniu rozdania między członków Izby kilku sprawozdań wydziałowych i przeczytaniu w treści kilku petycyj nadesłanych, przystąpiono do porządku dziennego, do dalszych rozpraw nad kredytem 10milionowym na wyprawę holzacką. I dziś widziano galerje silnie obsadzone, ławę ministerjalną zajętą, a w loży którejoś z arcyksiążąt.

Nim atoli o dzisiejszem posiedzeniu zdamy sprawę, musimy wczorajsze rozprawy dokończyć. Ponieważ zaś niemal wszystkie mowy wczorajsze były nader obszerne i długie, dlatego nie będziemy ich w streszczeniu osobno umieszczać i opisywać, tylko damy tutaj czytelnikom jaki taki obraz rozpraw i wskażemy stanowiska, z których się na sprawę w mowie będącą zapatrywano. Dla uzupełnienia niniejszych sprawozdań z tych ciekawych i ważnych dyskusyj, toczących się w niższej Izbie Rady państwa już przez trzy dni, przesyłam wam stenograficzne zapiski, z których, jeżeli to za dobre uznacie, będziecie w stanie korzystać i w jakikolwiek sposób w krótkości wyrobione swe zdanie w *Gaz. Nar.* umieścić.

Jeżeli na pierwszem posiedzeniu sam sprawozdawca pan Iskra opowiedział dzieje księstw Nadelbiańskich politycznie, a potem zastanawiał się nad ich nowoczesnemi dążnościami narodowemi i z tego przychylnie osądzał kroki bundestagu, a potępiał zamiary państw pierwszorzędnych w ogólności, a niemieckich w szczególności; jeżeli pan Biegeleben wystawiał zapatrywanie się c. k. rządu na to wszystko ze stanowiska dyplomatycznego, a więc zimnego i przeciwnego: to p. Berger, przenikliwy prawnik, wyłuszczał dotyczące tej sprawy akta publiczne i usiłował bystremi uwagami tłumaczyć je na korzyść księstw i narodowości niemieckiej, a p. Kaiser równie bystre uczynił spostrzeżenia nad prawami Augustenburga do sukcesji w księztwach rzeczonych. Były to trzy mowy najcelniejsze, biorące w obronę dążenia narodowe Niemiec, a więc wszystkich, którzy rzeczone dążenia w Niemczech wspierają, do czego bundestag i mniejsze państwa niemieckie należą. Rozumie się, iż przy tem dostało się w mowach tych wiele słusznych wyrzutów wszystkim, którzy biorąc uwagę na insze wcale okoliczności, występują nieprzyjaźnie przeciw ruchowi narodowemu; a więc dostało się zwłaszcza Austrji i Prusom, hr. Rechbergowi i p. Bismarkowi. P. Brinz nazwał nawet rolę, odgrywaną przez p. Rechberga, pośrednictwem czyli faktorstwem dla Bismarka.

Otóż mowcy, zabierający głos na piątkowem posiedzeniu, starali się wyzyskać insze stanowiska w toczącej się sprawie. Mowcy, odzywający się za wnioskiem wydziału jak np. Rechbauer, Kuranda, Skene i Schindler, nacierali na postępowanie hr. Rechberga bardzo natarczywie i starali się przekonać go, że sobie niewłaściwie, a nawet wcale nieszczęśliwie postąpił, że przez to naraził Austrję na niepotrzebną wojnę, której można było inaczej uniknąć. Pan Rechbauer wypowiedział słuszną, lecz przez dyplomację dotąd jeszcze nieprzyjętą i nieuznaną zasadę. Utrzymuje on bowiem, że skoro naród holzacko szlezwicko chce oderwania od Danii, skoro chęć tę przyznaje tak bundestag jak i mniejsze państwa za słuszną, więc pierwszorzędne państwa niemieckie mają obowiązek uwzględnić te chęci i pójść za uchwałą większości bundestagu, jako najwyższej instancji niemieckiej w rzeczach politycznych, a Niemcy wielce obchodzących.

Utrzymywali niektórzy z pomienionych mowców, że protokołu londyńskiego nie powinny były ani Prusy, ani Austrja podpisywać, bo nie miały pełnomocnictwa od bundestagu; że ich podpisy nic nie znaczą, albowiem sprzeciwiają się wręcz traktatowi, na mocy którego bundestag istnieje; że krokiem tym niszczą i gubią jedyną władzę centralną Niemiec, podkopują bundestag; że dają powód do rozerwania na dwa stronnictwa ludu niemieckiego; że to sprzeciwia się interesom Niemiec, a nawet samej Austrji, której wyraźnem przeznaczeniem jest, opierać się w politycznem stanowisku swojem na sile niemieckiej. To, co w Frankfurcie rozpoczęto, trzeba było czynem poprzeć, zyskać sobie przychylność Niemiec, uważając czas za najstosowniejszy do tego. Śmierć króla duńskiego zniweczyła dawne zobowiązania, na które dopóki żył, można było zważać; lecz po śmierci jego jest właśnie pora zrobić dla Niemiec przysługę i zaskarbić sobie u nich na przychylność Najniepolityczniejszy krok uczynił zaś hr. Rechberg przez to, że się wdał w nienaturalne przymierze z p. Bismarkiem, który w całych Niemczech znany jest jako reakcjonarjusz największy, i który tak dalece jest znienawidzony, że poczciwy człowiek powinien się nawet wstydzić w obliczu świata z nim przestawać, a tem więcej z nim chodzić ręka w rękę. Całość państwa duńskiego jest podług zdania rzeczonych mowców niekoniecznie Europie potrzebna, a dla Austrji wcale obojętna.

Owoż z takiemi mniej więcej argumentami, rozwałkowanemi szeroko, a nieraz nawet bardzo uszczypliwie i dowcipnie użytemi, występowano przeciw hr. Rechbergowi, który cichutko milczał i często wodę dla ugaszenia pragnienia popijał Rzecz dziwna, że nigdy nie dojeżdżano żadnemu ministrowi tyle, co hr. Rechbergowi w czasie tych rozpraw, i dziwniejsza jeszcze, że hr. Rechberg nie odcinał się, jak to dawniej zwyczajnie czynił. P. Schmerling zaś często wychodził z Izby, miał dobry humor i śmiał się w bufecie i rozmawiał wesoło, jak gdyby to właśnie toczono wodę na jego młyn. P. Schindler mówił dziś długo i bardzo dowcipnie, przez co przyczynił się niemało do rozweselenia Izby. Aleć bo też zakroił za daleko i zrobił przegląd po całem państwie austrjackiem, potem po czynnościach Rady, po nadziejach ludów, po ich podatkach, kolejach i inszych stosunkach i przyszedł w końcu na politykę zewnętrzną, nie zapomniał popłakać nad utratą Lombardji, nad przelaną krwią walecznych i spojrzeć na maszerujące wojsko na północ do Danii wraz z p. Bismarkiem, który ręce zacierając, śmieje się w kułak z hrabiego Rechberga, którego snadnie w pole filuternie wywiódł i o niemieckie sympatje przyprawił. Rzeczywiście mowa Schindlera jest bardzo dobra, choć może więcej na efekt wyrachowana, niż polityczne zajmująca poglądy.

Przeciw wnioskowi wydziałowemu mówił hr. Vrints niemal to samo, co p. Biegeleben, gdyż jak wiadomo, był on ambasadorem w Kopenhadze w r. 1848 i potem. B. Pratobevera chwali zasady konstytucyjne, radzi w nich nie przesadzać, bo mają swoich nieprzyjaciół, a w toczącej się sprawie spuścić się na ministerjum, odpowiedzialne — w zasadzie tylko. Jak wam już wczoraj w krótkości pisałem, najważniejszą mową przeciwników wniosku wydziałowego, był głos p. Tintego, który starał się zbijać poprzednich mowców, lecz nie mogąc temu, zwłaszcza w prawie sukcesji, podołać, wyraźnie oświadcza iż w jego zapatrywaniu się na tę sprawę, więcej znaczy daleko stanowisko polityczne, aniżeli prawne. To pojmowanie sprawy usiłował dowodzić różnemi okolicznościami; chcąc zaś wrażenia przeciwnych mów przytłumić i osłabić, oświadcza znowu, iż ma w kieszeni deklarację, podpisaną od 79—80 członków Izby, którzy przeciw rezolucji wydziałowej głosować będą Lecz p. Tinti trochę to zrobił niezgrabnie, bo trzeba wiedzieć, iż on i p. Hopfen chodząc i namawiając członków Izby do przystąpienia do rzeczonej deklaracji, napotykali na warunkową opozycję u wielu. Dla tego musiał p. Tinti, chcąc dopiąć swego, dać im przyrzeczenie, iż oświadczy w Izbie publicznie, iż wielu z podpisanych nie zgadza się z polityką hr. Rechberga, lecz dlatego przeciw rezolucji wotować będą, że jest negacyjną i t. d.

Widzimy tedy, że nawet i ci, co przeciw rezolucji głosować się już zobowiązali, nie pochwalają polityki hr. Rechberga, a więc oświadczają się przeciw takowej, tylko nie w formie rezolucji Izby. Nie kijem go, ale pałką. P. Skene, jak zawsze, tak i tym razem mówi ze stanowiska finansów państwa; a hr. Hartig ze stanowiska dyplomaty, którym rzeczywiście już jest i na którego się kwalifikuje; dlatego niepowiedział wale nic nowego, nic zajmującego.

I dzisiejsze posiedzenie było zajmujące, albowiem pominąwszy głos p. Sartorego, który mówił, jak widać, tylko dla tego, że jest urzędnikiem, i że zdawało się mu, jakoby mówić powinien, wyznać winniśmy, iż p. Herbst pięknie mówił, chociaż podług potrzeby nie raz uciekał się do wielkich sofizmatów. Mowa Herbsta zwróconą była całkiem przeciw p. Tintemu, przeciw jego wnioskowi do przejścia nad proponowaną rezolucją do porządku dziennego i przeciw motywom, nakłaniającym podpisanych członków do wotowania przeciw rezolucji. Podaliśmy niektóre słabe strony mowy p. Tintego, których, rozumie się, p. Herbst nie pominął i które należycie wychłostał; przyczem dostało się także hr. Rechbergowi i p. Biegelebenowi. Zakończenie mowy p. Herbsta obsypano oklaskami. I p. Iskra, jako sprawozdawca, przyczynił się do chłosty surowej, i bardzo surowej kroków hr. Rechberga politycznych, przyczem nie zapomniał zwrócić uwagi na postępowanie rządu w sprawie polskiej.

Odezwanie się p. Broschego niemiłe zrobiło wrażenie na Izbę, bo nadzwyczaj kadził panu Schmerlingowi, który właśnie jak gdyby o tem kadzidle wiedział, lub je już czuł, Izbę na chwilę opuścił. Mowa p. Rygera zrobiła o tyle duże wrażenie, że nie można sobie było wystawić większej zmienności uczuć, zdań i charakteru, jak właśnie w p. Rygerze w toczącej się sprawie, a nawet i w inszych rzeczach. Niepotrzebniebym dodawał, iż obaj panowie ci przemawiali za rządem.

Wtem powstaje Gross i proponuje zamknięcie debaty, co Izba przyjęła. Obie strony wybrały mowców jeneralnych; przeciwni wydziałowi wybrali p. Rygera, o którego przemówieniu właśnieśmy wspominali; mówiący za wnioskiem jeneralny wybraniec był p. Kaiserfeld.

Ponieważ nie było wniosku na przejście do porządku dziennego nad kredytem, przeto przystąpiono do rozpraw szczegółowych. Zaraz przy 1. §. wstaje p. Grocholski i przemawia w imieniu swoich, że dla tego, ponieważ Galicja nie należy do rzędu owych krajów koronnych, które do Związku niemieckiego policzono, widzi się spowodowanym stawiać tutaj wniosek, który już w wydziale finansowym po wyraźnem zapytaniu się p. Rechberga w tym względzie daremno stawiał, t. j. z zastrzeżeniem, o ile kredyt ten ma obchodzić kraje koronne, nie należące do Związku niemieckiego, o czem, rozumie się, przyszła ustawa postanowić ma.

To zrobiło wielkie wrażenie w Izbie i na galerjach, tem bardziej, iż p. Grocholski imieniem swoich oświadczył, iż w razie odrzucenia wniosku, Polacy muszą się wstrzymać od głosowania w tem prawie.

Dwu Siedmiogrodzian, pp. Baritiu i Groisz, poparli i przyłączyli się do tego wniosku i oświadczenia; tylko dwu Saksonów, pp. Zimmermann i Schuller-Lubloy, wystąpili przeciw swym kolegom, z czego wszczęła się bardzo nieprzyjemna scena. Smutna to rzecz, że każdy kraj ma swych odszczepieńców!

Wniosek Grocholskiego poparli nasi, Rumuni i Madiary, równie jak księża ruscy wraz z włościanami. Była to niespodzianka dla wielu, a dzienniki centralistyczne zżymają się na niego, insze zaś uważają wniosek za wcale słuszny.

Pomimo, że ministerjum chciało sprawę dzisiaj już ukończyć, wniósł p. Skene zamknięcie posiedzenia, a p. Tinti chciał powtórnego posiedzenia o 5. godzinie po południu. Izba przyjęła wniosek pana Skenego, z czego wielu nie było zadowolonych.

Następne posiedzenie w poniedziałek; porządek dzienny: dalsze rozprawy dzisiejsze i prawo finansowe; zamknięto posiedzenie o 3¼ godzinie po południu.

Pomimo wyraźnego wzywania pp. ministrów do dania szczerych objaśnień w sprawie toczącej się, żaden z panów ministrów nic nie odpowiedział dzisiaj; wszyscy milczeli.

## Ziemie polskie.

**Z pola walki.** Nie mogąc się doczekać od *Chwili* owych „niejakich szczegółów" o zwycięztwie Rębajły pod Iłżą, a wedle raportu moskiewskiego, pod wsią Lubieniem — podajemy tutaj dotyczący raport moskiewski:

Leśna miejscowość w powiecie opatowskim, przerzynana głębokiemi wąwozami, oddawna już służy za miejsce schronienia dla band powstańczych; kilka razy miejsca takie już były wynajdowane przez nas i burzone. W ostatnim czasie zagnieździł się tam Rębajło, zebrawszy koło siebie szczątki rozbitych w innych miejscach band, wzmocnione przez galicyjskich uciekinierów, którzy pojedyńczo przedzierają się przez granicę.

Pułkownik Suchonin z oddziałem ze 180 ludzi z pułku smoleńskiego, wyruszył d. 5. (17) stycznia z Iłży w kierunku ku Brodom, dla odbycia przeglądu tamtejszej miejscowości, gdzie najczęściej zdarzały się rozbicia poczt. Na trzy wiorsty przed Brodami, przy wsi Lubieniu zaatakowała go banda Rebajły, licząca kilkaset ludzi. Wobec takiej przewagi sił, Suchonin zwrócił się z drogi na lewo i zaczął pomaluteńku cofać się lasem, odstrzeliwając się i kierując się ku Iłży, gdzie pozostał major Suchanów tylko z 45 ludźmi, wysławszy sztabskapitana Muchę z pozostałą kompanią ku Lubieniowi na sukurs Suchoninowi. Mucha nie zastawszy tam Suchonina, powracał i dochodził właśnie do Iłży, w tej właśnie chwili, kiedy rokoszanie rzucili się do szturmu na miasto. Suchonin odparł ich a Mucha zdołał jeszcze dać kilka salw do tylnej straży rokoszan, którzy uciekali z miasta, pozostawiwszy na miejscu 14 trupów i 28 ciężko ranionych. Takie to było całe zwycięztwo Rębajły. Miało to miejsce d. 5. (17) stycznia.

Znowu widzimy w biuletynie moskiewskim szczątki bandy powstańczej, liczące kilkaset ludzi. Że zwycięztwo było po stronie Rębajły, to poświadczyło nawet urzędowe austrjackie doniesienie, zamieszczone w *Krakauer Ztg.* Aby siły moskiewskie wynosiły tylko 180 ludzi, to kłamstwo rozmyślne a widoczne, bo na czele hufca, mniej niż jedna rota liczącego, nie wychodziłby pułkownik w okolice, w których, jak sam biuletyn przyznaje, siły powstańcze działały znaczne i czas długi tam się utrzymujące. Dowiadujemy się oraz z tego biuletynu o nowym rodzaju uciekinierów, którzy na plac boju spieszą.

Dalszy ciąg tego raportu mówi, że Moskwa chcąc koniecznie rozbić oddział Rębajły, wyszła z osobnym ku temu oddziałem z Radomia, którego dowództwo w tym celu polecone było pułkownikowi Aleniczowi. Alenicz, wzmocniwszy się jeszcze załogą miasta Iłży, posunął przez Wierzbnik i Radkowice, i w wąwozach zatarasowanych, w niedostępnej miejscowości, zwanej Ostrogórki, oddział Rębajły miał zostać napadnięty niespodzianie przy gotowaniu jedzenia, tak, że nawet pikieta nie zdołała dać strzału alarmowego. Pozycja była taka, że kule polskie górowały, więc tedy piechota rzuciła się naprzód; powstańcy nie mając czasu się sformować poczęli uciekać, i stracili na miejscu w 100 poległych do godz. 12 w południe. Pogoń jednak trwała aż do god. 6 wieczorem. Między poległymi trzema oficerami, mówi biuletyn, znajdował się „prawdopodobnie" sam Rębajło, gdyż znaleziono przy nim rozmaite papiery, (jakie jednak według powszechnego zwyczaju tylko adjutanci z sobą noszą.)

Cały ten biuletyn moskiewski romantycznie napisany, ale cechy prawdy nie ma. Autor jego, zapuściwszy się raz w kłamanie, nie żałował konceptu i donosi że przy mniemanym poległym Rębajle między innemi papierami znaleziono rozkaz jego do naczelnika narodowego miasta Kielc, aby tam kilku ludzi zasztyletował. O stratach Moskwy konsekwentnie kłamiąc biuletyn ani słowem nie wspomina.

Alenicz wróciwszy na noc do Radkowic robił poszukiwania w kierunku Bodzentyna a potem przez Suchedniowskie lasy powrócił do Iłży. Za czem — skoro Rębajły oddział był rozbity? Jednocześnie inny oddział moskiewski robił przegląd na północno-wschodniej spadzistości gór Świętokrzyskich i inny znów lasach Szczeczniewskich i Cisowskich.

Z całego tego raportu wynika, iż jeżeli prawdziwą ta klęska powstańców w Ostrogórach, to poniosł ją oddział drobny, i że zabity ów mniemany Rębajło był to kurjer lub adjutant Rębajły do Bosaka, albo Bosaka do Rębajły wysłany, gdyż między znalezionemi papierami wymienia biuletyn patent na stopień podpułkownika dla Rębajły od Bosaka, rozkaz jenerała Bosaka do oddziału Rębajły do odczytania przed frontem, listę oficerów oddziałów Rębajły jego własną ręką pisaną i ów wspomniony jego rozkaz do naczelnika Kielc. Miało to się stać d. 20. stycznia.

Uwagi godnem jest, i to, że biuletyn ten znowu nie jest podany jako biuletyny dawniejsze, ale w formie korespondencji, za którą redakcja odpowiedzialności nie bierze. Nie mniej jak i owa korespondencja z Lublina z dnia 28. stycznia o wspomnianej już w Dodatku utarczce pod Żulinem w Chełmskiem, gdzie rotmistrz Antułajew miał z półszwadronem ułanów i plutonem dragonów d. 26. czy 27. stycznia rozbić oddział 100 powstańców pod dowództwem Lutyńskiego i Grzymały, o czem my tutaj żadnych doniesień nie mamy.

Rzecz ciekawa, że owe resztki band Lutyńskiego, pod Rudnią przez Moskwę według jej biuletynów pobite, kilkanaście tylko ludzi z Lutyńskim wynoszące, nagle w 100 się przemieniły. Jużcić zapominać nie potrzeba, że pod Rudnią Lutyński, zrazu zniszczeniem zagrożony, za przybyciem nagłem Gromejki dragonów rozbił, 60 koni i rynsztunek im zabrał. Ciekawiśmy, w wielu ludzi Lutyński, który z pod Żulina tylko w sześciu towarzyszy uszedł, za kilka dni się ukaże!

*Chwila* z d. 1. b. m. donosi, że „wiadomości z obozu jen. Bosaka są najpomyślniejsze. Tak więc z wielkiem zadziwieniem dowiadujemy się z *Dziennika Powsz.* że Rębajło rozbity, że jego oddział już nie istnieje, sam zaś waleczny dowódzca zginął! Tymczasem dodamy, iż dziś jeszcze nadeszłe wiadomości z obozu Rębajły stwierdzają, że zaszło pięć jego spotkań zwycięzkich, i mówią o dobrym stanie jego oddziału."

Wzdłuż kolei częstochowsko-warszawskiej, pokazują się ciągle małe patrole jazdy polskiej, wysyłane do większych oddziałów, przebiegających bądź w Kaliskiem bądź w Kieleckiem.

O Jankowskim donoszą do *Breslauer Ztg.* z Warszawy pod d. 29. stycznia, że dzielny i niezmordowany ten dowódzca, zdradzony przez włościanina, miał wpaść w niewolę moskiewską. Kozacy napadli go w pewnej plebanii i schwytali. Moskwa aż szalała z radości, ująwszy tego, który tak często i srodze dał się jej we znaki, i z muzyką sprowadziła go do najbliższego miasteczka. Miano znaleść przy nim znaczną gotówkę i ważne papiery. Jankowski był przed powstaniem prywatnym oficjalistą w służbie u osławionego Muchanowa. Wiadomość ta jest podobno przedwczesną, a na każdy sposób niedokładną, bo nie wymienia miejsca schwytania tego bohatera. Jestto zdaje się tylko pogłoska.

Że na Litwie powstanie nie upadło, ale się rusza coraz silniej, dowodzi nietylko wczoraj zamieszczony list naszego wiarygodnego korespondenta z Wilna z dnia 21. stycznia, ale ciągle zamieszczane w *Inwalidzie* doniesienia o chwytaniu tu i owdzie drobnych oddziałków po kilku i kilkunastu ludzi.

Rudanowski, dowódzca 8. dywizji piechoty dostał dymisję i urlop na 11 miesięcy za granicę, a na jego miejsce mianował car Konstandę.

**Warszawa.** *Dziennik Powszechny* uczynił krok heroiczny. Adresa z Łomżyńskiego, o których już donosiliśmy, że w dzień imienin Murawiewa podane zostały uroczyście na jego ręce do cara, zamieszcza teraz *Dziennik Powszechny* w swoich szpaltach, nito adresa, podane z Kongresówki, jak gdyby Łomżyńskie nie zostawało dotąd pod rządami jeneralnego wiszatela Litwy. Jeden z tych adresów, od szlachty, duchowieństwa, urzędników, dymisjonowanych wojskowych, lekarzy itp. oświadcza, że chcą „przewinienia swe zagładzić niezachwianą wiernością względem cara, jego następców i Moskwy, w przekonaniu, że los ich, dla ich własnego pożytku, koniecznie powinien być złączony wiecznemi i nierozerwanemi węzłami z losem Moskwy.“

Adresa zaś włościańskie z 67 gmin powiatu łomżyńskiego, wyrażając wiernopoddańcze niezachwiane przywiązanie, prosiły „o nadanie im takich praw i przywilejów, jakich używają włościanie w Moskwie, a również o przyłączenie ich samych nazawsze do Moskwy.“

Zdanie nasze o tych adresach, wyszłych z biór Murawiewa i na rozkaz Murawiewa podpisanych, daliśmy już swojego czasu. Teraz poniżej owych adresów ogłasza *Dziennik Powsz.* trzy reskrypta petersburgskiego ministra spraw wewnętrznych w imieniu cara do Murawiewa, dwa z d. 1 (13) listopada, nr. 4.237 i 4.238, a jeden z d. 11 (23) listopada 1863 r. n. 4.342. Dowiadujemy się z nich, że Murawiew uważał za pożyteczne, aby włościanom oświadczyć w imieniu cara podziękowanie „z pozostawieniem głównemu miejscowemu naczelnikowi zajęcia się urządzaniem ich bytu, nadania im gruntów, gdzie to okaże się możliwem i dogodnem, i ochronienia ich od doznanego przez nich ucisku“ — ale to tylko co do starowierców (Moskali, razkołów), zamieszkałych w liczbie 5.000 głów w trzech powiatach gubernii augustowskiej, — zaś co do włościan z powiatu augustowskiego proponował Murawiew, prócz podziękowania im od cara, oświadczyć iż rząd tylko „postara się o zapewnienie ich bytu i uchronienia ich od ucisku, jakiego doznają w tutejszym kraju.“ — Z dwóch reskryptów ministerjalnych z d. 1 (13) listopada dowiadujemy się, że car d. 31 października (12 listopada raczył własnoręcznie napisać: „Zgadzam się, ale o przyłączeniu ich do cesarstwa (Moskwy) nie może być i mowy.“ Reskrypt trzeci, z d. 11 (23) listopada donosi Murawiewowi, że car na adres żydów z Suwałk i włościan z całego powiatu sejneńskiego, kazał tylko oświadczyć podziękowanie, a dalej: „nie dotykając się pytania co do wprowadzenia praw i zarządu moskiewskiego.“

Tak więc car odpowiedział raskołom w Augustowskiem, żeby dać im grunta podług upodobania Murawiewa — który oczywiście poszuka na kim by je wydrzeć; włościanom z powiatu augustowskiego, że rząd tylko postara się o zapewnienie ich bytu i ochronę od krzywd, a o przyłączeniu do Moskwy mowy być nie może; — a już w 11 dni później włościanom z sejneńskiego powiatu każe oświadczyć jedynie, że nie dotyka kwestji przyłączenia do Moskwy. Te trzy reskrypta, to doskonały obraz polityki moskiewskiej.

Z innych adresów podnosimy tylko adres z 9. cyrkułu Warszawy. Na 1700 przeszło podpisów z jednej strony podpisane więcej niż przez połowę same krzyżyki, a z drugiej strony więcej kobiet podpisanych niż mężczyzn. W Warszawie nie umieją pisać tylko zarobnicy, stojący bezwarunkowo pod knutami policji. Piękny to adres!

Do historji adresów donosimy, że pan Hincz z Radomskiego, obywatel zamożny, mimo groźby że zostanie deportowanym, adresu nie podpisał. Groźbę spełniono, ale miano przynajmniej tyle względu, że dostał trzy dni czasu do przygotowań.

Sfery moskiewskie warszawskie zajęte obecnie głównie przyszłym balem u jen. Witkowskiego, prezydenta Warszawy. Wiadome już nam różne sposoby, jakiemi Witkowski sprasza swoich gości, to przez policję, to z magistratu, a wszystko urzędownie. Kiedy kupiec Lesser odmówił przybycia na bal, sprowadził mu na zemstę Witkowski rewizję, która mu cały dom, wszystkie jego magazyny i sklepy zrujnowała.

Dnia 27. zm. dostało wielu najznakomitszych kupców, właścicieli i rzemieślników bardzo uprzejme zaproszenie, aby się wieczór u Witkowskiego do ważnej narady zgromadzili. Oczywiście każdy się stawił, przybywających witał sam jenerał u drzwi. Kiedy już się zebrali wszyscy, przemówił bardzo czule, że i on jest dzieckiem Warszawy, że jako taki objął urząd prezydenta w celu przysłużenia się rodakom. Przedstawiał, że sprzyjanie powstaniu jeszcze srozsze od obecnych deportacyj, kontrybucyj i tp. środki dalsze wywoła. Niech więc zerwą stanowczo z rewolucją i podpiszą adres, który Berg odeszle. W tym celu dnia 30. zm. daje on wieczorek na który ich zaprasza. Spodziewa się on, że uprosi Berga, aby uczcił wieczorek swoją obecnością, przyczem obywatele adres jemu wręczyć i o wysłanie z konkomitacją do cara prosić będą mogli. Adres leżał już gotowy na stole, jakoż i wielu z mieszczan podpisało. Słychać, że miedzy Witkowskim a Bergiem umówiono już, że Berg od razu nie przybędzie na bal, tylko już za wysłaniem do niego deputacji. Jeżeli bal ten, którego gospodarzem Witkowski mianował pewnego rzeźnika, uda się — to w nagrodę zapalanie latarek na ulicy dozwolonem zostanie już od 6. zamiast 5. godziny wieczór i wolno będzie chodzić po mieście aż do północy.

Pytamy tylko, kto obywateli wychodzących z balu ustrzeże od napaści sałdackich w nagrodę za ich lojalność?

Dnia 16. (28. stycznia komisarze policji wykonawczej m. Warszawy otrzymali polecenie, ogłosić w swych częściach wszystkim majstrom puszkarskim i innym osobom, trudniącym się podobnemi robotami, ażeby nie ważyli się przyjmować żadnych obstalunków tyczących się broni, jak tylko za okazaniem świadectwa, opatrzonego podpisem oberpolicmajstra, za niedopełnienie czego winni pociągnięci będą do najsurowszej podług praw odpowiedzialności, i po zawiadomieniu o tem każdego z nich ściągnąć własnoręczne pokwitowanie.

Pozwolenia, wydawane przez b. oberpolicmajstra na białym papierze niektórym osobom do chodzenia po mieście w nocy, w godzinach zakazanych, z latarką lub bez takowej, uchylone zostały i zamienione bywają od d. 28. stycznia w biurze oberpolicmajstra i z jego decyzji, na bilety do chodzenia bez latarki — na papierze różowym, — a z latarką — na papierze niebieskim. Otóż reformy moskiewskie!

Pobór dodatkowej kontrybucji 3procentowej, nałożonej na właścicieli domów w Warszawie, rozpoczął się d. 20. tycznia. Pierwsza 8procentowa miała wynosić 315.000 rubli, a dodatkowa 120.000 rubli. Pisma moskiewskie spodziewają się, że ta dodatkowa „zapewne“ zostanie spłaconą. Już ta nadzieja wskazuje, że Moskale nie mają pewności. — Zarazem pisma moskiewskie, jak *Golos*, nie mając czem podsycać rozbestwionych namiętności głupoty moskiewskiej, roznoszą wiadomość, że i kobiety wstąpiły do imaginowanych „żandarmów wieszających.“ Żonę naczelnika sztabu 2. dywizji, Maksimowicza, miały potrącić jakieś dwie kobiety; — pani podpułkownikowa, wróciwszy do domu, miała spostrzedz, że jej burnus, mantyla, szal i suknia były przecięte a na krzyżu miała lekkie draśnięcie. Dowiedziawszy się dopiero w domu o tej ranie (a czemże zadana była?) miała ze strachu dostać lekkiej gorączki. Ztąd ów wniosek pism moskiewskich. Co to za publiczność moskiewska, której takie namacalne brednie przedkładać można! Wszakże *Dziennik Powszechny* byłby nieomieszkał o tem donieść.

---

# Kronika.

**W czwartym odczycie** literatury polskiej XIX. wieku, zeszłej soboty, zastanawiał się p. Wincenty Pol nad źródłami, z których młodzież polska z końcem zeszłego a początkiem naszego wieku oświatę czerpała. Liczne były te źródła: oprócz wszechnicy Jagiellońskiej, akademii Zamojskich i szkoły wileńskiej, założonej przez Batorego dla rozpowszechnienia oświaty polskiej na Litwie, zaliczyć tu należy liczne szkoły zakonne, jako to jezuickie, bazyliańskie i pijarskie. Określiwszy pokrótce stanowisko trzech pierwszych zakładów naukowych i wytknąwszy szkole Jagiellońskiej iż popełniała wówczas wielki błąd, zamykając się w ciasnem swem kole i nie rozszerzając oświaty na rozleglejszy obręb, przystąpił poeta do przedstawień historji i do czynności pedagogicznych wzmiankowanych trzech zakonów. Charakteryzując ogólnie sposób nauczania, mówi poeta, iż jezuici przedewszystkiem utwierdzali w wierze, bazylianie starali się o jedność w kościele i w narodzie, a pijarzy mieli za zadanie doprowadzać jak najprędzej do emancypacji duchowej, wyrabiać samodzielność ducha. Najniżej przypadają tu usiłowania jezuitów, którzy głównie dobrych mówców urabiali. Znacznie wyżej stoją pod tym względem księża bazylianie. Zakon ten, mówi poeta, obyczajami i językiem zbliżony do ludu, był europejski oświatą; liczył on w gronie swojem najoświeceńszych ludzi w Europie; w czasie istnienia jego szkół była chwila największej oświaty na Litwie i Rusi. Konwikty pijarskie stoją jeszcze wyżej Ks. Konarskiemu, ich założycielowi, chodziło o zrównanie wszystkich stanów na ławach szkolnych, chodziło mu o to, aby nauka w konwikcie stała na równi z europejskiemi uczelniami, aby więc synowie możnych nie potrzebowali jeździć za granicę i tam cudzoziemczeć. Jako zasługę szkół pijarskich podnieść należy i to, że w nich po raz pierwszy udzielano nauk przyrodniczych i matematyczno-fizycznych. Następnie przedstawił poeta bardzo szczegółowo wewnętrzny ustrój i zwyczaje konwiktów pijarskich. „Może o tem za długo mówiłem, usprawiedliwia się wreszcie, lecz nikt o tem nie mówi, nikt o tem nie pisze.“

Odmalowawszy w ten sposób owe źródła, z których oświata po ziemi polskiej się rozchodziła skreślił poeta tragiczny ich koniec. Towarzystwo jezuitów przez Klemensa XIV. zniesione, rozchodzi się, i tylko mała część jego zostaje na Białej Rusi pod panowaniem moskiewskiem, gdyż carowa buli papiezkiej nie uznała. Tam też oddają jeszcze znaczne usługi jezuici, podtrzymując obrz. rzymski i język polski, podejmując wreszcie z korzyścią dla nauki wielkie podróże na Sybir. Znacznie dłużej trzymały się szkoły pijarskie, lecz i te po roku 1830 zniesiono, „a w miejscu gdzie się młodzież kształciła, stoi dziś cytadela warszawska.“ Najtragiczniej kończą się szkoły księży bazylianów. Prześladowanie tych szkół idzie w parze z okropnem prześladowaniem unitów przez Moskwę, jestto historja gwałtów i rozlewu krwi. „Czas ich zniknięcia, mówi poeta, należy w kościele powszechnym do najnowszej ery męczeństwa.“

Po tej charakterystyce stanu oświaty polskiej z początkiem XIX. stulecia, przeprowadził nas poeta w miłej gawędzie do Puław, gdzie w pałacu ks. jen. ziem podolskich nad potrzebą oświaty rozprawiają. I któż są ci goście? Oto Ignacy i Stanisław Potoccy, Tadeusz Czacki, Albertrandi, syn ks. jenerała i Maksymilian Ossoliński. Jaki był skutek tej i innych rozmów między owymi mężami, świadczą później tak wielkie prace jak liceum krzemienieckie i zbiory Czackiego, towarzystwo przyjaciół nauk w Warszawie, uniwersytet wileński, zakład narod. im. Ossolińskich i inne Poeta oświadcza, iż z umysłu opowiedział nam pamiętnikowym sposobem owe odwidziny, gdyż pracy tych gości nie będzie mógł w swych prelekcjach pominąć milczeniem.

*Lemb. Ztg.* donosi, iż d. 30. b. m. **aresztowano** przy sposobności rewizji policyjnej w domu pod l. 452¹ jakiegoś cudzoziemca, który już raz ze względów politycznych jako „sehr gefarliches Individuum“ za granice państwa był wywieziony.

Imię **Frankowskich**, owych bohaterów-młodzieńców, których Moskwa zamordowała, jest ciągle postrachem władz moskiewskich i pruskich. Oto *Schlesische Ztg.* ogłasza urzędowy komunikat landrata świdnickiego, iż „znakomity członek Rządu narodowego, Frankowski ma zamiar z Paryża udać się do Polski.“ Pan landrat podając nawet rysopis jego, iż liczy lat 24, jest zarośnięty i podróżuje pod nazwiskiem Flatt, wzywa urzędy pruskie aby nań czyhały.

**W Jaryczowie** odbyło się dnia 30. b. m. żałobne nabożeństwo za poległych w obecnej walce z Moskwą. Szlachta okoliczna, mieszczaństwo tamtejsze, tudzież włościanie sąsiednich wsi bardzo licznie byli zebrani. Nabożeństwo odbyło się bardzo solennie. Bractwo i cechy wystąpiły z chorągwiami i przyczyniły się do urządzenia nabożeństwa ofiarą światła. Przy tej sposobności kwestowano na rzecz rannych. (Patrz poniżej.)

**TEATR.** Dziś: **Szkalmierzanki**, opera narodowa w 3 aktach J. N. Kamińskiego z muzyką Bischnego.

W piątek dnia 5. b. m.: **Lektorka**, komedja w 2ch aktach z francuskiego, i **Trefniś** komedja w 2ch aktach z francuskiego. W obu komedjach wystąpi znakomity artysta sceny warszawskiej p. Rychter.

---

**Składka na internowanych.** Na ręce redakcji wpłynęło: 168 zł. w. a. zebrane w czasie nabożeństwa żałobnego, odprawionego w Czortkowie na dniu 22. b. m.

**Składka na rannych.** Na ręce redakcji nadesłano: 21 zł. w. a., zebrane w czasie nabożeństwa żałobnego w Kutkorzu; a ze składki na nabożeństwie żałobnem w Jaryczowie 41 zł. w. a.

---

# Ostatnie wiadomości.

Dzienniki francuzkie z 29. stycznia przyniosły nam dopiero dzisiaj rozprawy ciała prawodawczego z 28. nad ustępem adresu, odnoszącym się do Polski. Najpierwej przemawiał baron David za swą poprawką, żądającą uznania Polski za stronę wojującą. W spokojnej mowie swej daje on pogląd na stanowisko Polski dziejowe i na ostatnie wypadki w Polsce. Po nim zabrał głos p. Kolb-Bernard. Wykazywał on, że prawdziwie konserwatywną polityką Francji byłoby wspierać Polskę, odbudować ją, bo tym sposobem uspokoiłaby się Europa. W tym samym prawie duchu przemawiał i p. Corneille. Gdy przyszło do głosowania, baron David domagał się, aby głosowano gałkami. Temu opiera się drugi prezydent Izby, Leroux, który zajął krzesło księcia Morny z powodu, iż tenże zamierzał w obronie Moskwy przemawiać. Przy głosowaniu przez powstanie prezes zadecydował, że większość jest przeciw poprawce, chociaż rzecz była bardzo wątpliwa.

Druga poprawka, wychodząca od opozycji, przyszła potem pod obrady. Poprawka żąda zerwania stosunków dyplomatycznych z Moskwą. Pierwszy głos zabrał Eugen Pelletan. Mowa jego nadzwyczajnie śmiała uderza z bezwzględnością na Moskwę a nawet na samego cara. Cytuje słowa powiedziane w senacie, gdzie Murawiewa nazwano krwi chciwym tygrysem. Pelletan dodaje, że Murawiew jest alter ego cara Aleksandra. „Car Aleksander obdarzył go wielkim krzyżem św. Andrzeja, podobnie jak nasz rząd wielkim krzyżem legii honorowej jen. Marquez (w Mexyku)“ Wtedy ks. Morny żąda głosu, a prezydent Leroux upomina Pelletana aby na swe słowa uważał, osobliwie żeby nie obrażał Francji. Pelletan później przychodzi do wykazywania, że rząd francuzki całem wystąpieniem swem w sprawie polskiej jest tak związany iż Polski opuścić nie może.

„Dodawaliście otuchy powstaniu polskiemu. Jeżli dziś krew w Polsce płynie, to na was cięży za to odpowiedzialność (żywe przeczenia). Jakto! czyście nie ośmielali powstania polskiego? Czyż nie istnieje w Paryżu komitet polski?

Garnier de Cassagnac: Jestże to Francja?

Pelletan: Mógłżeby komitet istnieć bez zezwolenia rządu? Mogłożby tak bardzo nadzorowane dziennikarstwo otworzyć subskrypcje dla Polski bez upoważnienia rządu? A bankiet ów wojskowy w Wersalu, w którym prezydował marszałek i gdzie wnoszono okrzyki: Niech żyje Polska! możeż to wszystko dziać się bez odpowiedzialności rządu? Niepowodzenie na drodze dyplomatycznej i nieudanie się propozycji kongresu nie uwalnia jeszcze rządu od jego zobowiązań względem Polski. Według mego zdania trzeba co innego uczynić dla ocalenia Polski. Wskazywać, co należy robić, nie moją jest rzeczą. Musi to rząd sam wiedzieć, on sam trzyma karty w ręku; gry temi kartami nam nie powierzył (poruszenie). Musi zręcznie grać, aby utrzymać się na wysokości stanowiska.“

Pelletan kończy swą mowę temi słowy:

„W projekcie adresowym był ustęp, pożałowania godny, który ztamtąd zniknął, lecz ten co go zastąpił, nie o wiele jest lepszym. Chwilę, w której cywilizacja wobec strasznej rzezi wojskowej, wyprawianej w najlepsze przez Moskwę, oblicze swe ze wstydem kryje, chwilę tę obrano na to aby wyrazić ubolewanie swe z powodu zerwania stosunków przyjaźnych z Moskwą! Podajecie Moskwie szlachetną rękę Francji przez ramię Murawiewa, który mężczyzn i kobiety morduje, jakoteż kapłanów, niosących hostje przenajświętszą! Nie, nie obrano stosownej chwili, a jeżeli nie ma sprawiedliwości, coby mogła dosięgnąć łotra w randze oficerskiej, to należy go przynajmniej na czole napiętnować i imię jego ku wzgardzie publicznej podać“ (oklaski na wielu miejscach).

Po panu Pelletan zabiera głos ks. Morny. Treść jego mowy podaliśmy wczoraj. Mówił on jako gorący obrońca Moskwy, jako osobisty przyjaciel cara Aleksandra. Jak donoszą do *Gazety Kolońskiej*, w skutek jego mowy moskiewskiej tegoż samego dnia pan Drouin de Lhuys podał się do dymisji. Potrzeba było interwencji gorliwej cesarza i cesarzowej i zapewnienia, iż mowa ta bynajmniej nie jest wyrazem opinii cesarza, aby skłonić ministra spraw zewnętrznych do cofnięcia swej dymisji

Po księciu Morny zabrał głos Guéroult, redaktor *Opinion nationale*. Jego mowa streszcza się w następujących słowach: „Jest obecnie rzecz niebezpieczniejsza jeszcze niż wspieranie Polski. Jestto opuszczenie jej. Jeźli się kto zowie Napoleonem III., to nie może on dozwolić, aby historja powiedziała: „Za Ludwika XV. podzielono Polskę, za Ludwika Filipa ją opuszczono, a zagładzono zupełnie za Napoleona III!“ Owego dnia, gdy rząd francuzki poweźmie to zgubne postanowienie opuszczenia Polski, wielu z przyjaciół rządu, radzących mu dzisiaj pokój a tout prix, zwróci się przeciwko niemu i obrzuci go wyrzutami i pogardą.“ W końcu oświadcza się Guéroult przeciw wszelkim poprawkom i mówi: „Jeźli Polsce pomódz nie możemy, to lepiej jest milczeć.“

Nazajutrz (29) sala była przepełniona słuchaczami, chociaż nie oczekiwano ani mowy Thiersa ani Berryera. Pan Havin, członek opozycji, zabrał głos, tłumacząc się, dlaczego chce wojny o Polskę. Widzi on Wenecję rozdrażnioną, Węgry rozjątrzone, Niemcy w płomieniach, Anglię w gotowości pomagania Danii. W takiem położeniu rzeczy, jeźli zwłaszcza publiczność zamiast miljonów daje rządowi miljardy, Francja, wsparta na swych 600.000 bagnetów, bez wywołania wojny może podnieść swój głos potężny, by dyktować prawa Europie i ratować Polskę. Adres powinien prześcignąć mowę cesarską, a nie pozostawiać w tyle za nią. Interes Polski to interes Francji. —

J. Favre zarzuca rządowi niepewność planów, poprawce niepewność życzenia. Oświadcza, że miał oddawna sympatję dla przymierza Francji z Moskwą. Przymierze takie przeciwważy przymierzom Północy, podobnie jak Ameryka północna tworzy naturalną przeciwwagę w przymierzach morskich. Aljans Francji z Moskwą byłby dla postępu świata nieskończenie ważnym. Na Polsce wszakże popełniono niesprawiedliwość, i dopokąd ta niesprawiedliwość nie będzie naprawioną, dopóty niepodobieństwem będzie dla jakiegokolwiek rządu, przekroczyć tę przepaść, napełnioną krwią, która nas dzieli od Moskwy. Interes więc i sprawiedliwość nakazują, aby rząd francuzki wziął sprawę w swoje ręce. Mówca zbija następnie powiedzenie ks. Morny o ludzkości cara Aleksandra. Jako człowiek prywatny może zasługiwać na miano ludzkiego, ale człowieka publicznego niechaj osądzi polityka Francji, równie jak go osądzą dzieje. W końcu minister stanu Rouher przemówił w imieniu rządu; treść jutro podamy. Poprawkę odrzucono; i po krótkiej rozprawie nad kwestją rzymską przyjęto cały adres.

W Manchester, pierwszem po Londynie mieście handlowem W. Brytanii, odbył się dnia 28. z. m. wieczorem wielki mityng, który wyraziwszy sympatje angielskie dla Polski, w rezolucji uchwalonej domagał się uznania Polski za stronę wojującą, żądał, aby Anglia posłała swe wojska nie do Danii lecz do Polski, i oświadczył, że Moskwa pogwałciwszy traktat wiedeński, utraciła tytuł do posiadania Polski.

---

W sporze duńsko-niemieckim donosi *Presse*, że na naleganie Anglii, Dania miała oświadczyć że przekroczenie Ejdery nie będzie uważać za wydanie wojny, jeżeli mocarstwa niemieckie kraj między Ejderą a Szleją aż do Dannewirku ogłoszą za neutralny. Oświadczenie to niema żadnej ważności; kawałka tego ziemi między Eiderą i Szleją i tak Duńczycy przeciw wojskom austryjacko-pruskim bronić nie myślą i nie mogą. Linia obronna Szlezwiku zaczyna się dopiero nad Szleją, między Husum i Eckernförde.

Wczoraj doniósł nam telegram wiadomość z *Observera*, że wszystkie mocarstwa zgadzają się na utrzymanie traktatu londyńskiego. Organ torysów *Herald* nazywa to czystem łudzeniem się.

*Sonntagszeitung* donosi z Paryża i za wiadomość ręczy, iż cesarz Napoleon postawił był arcyksięciu Maksymilianowi kategoryczne zapytanie czy przyjmuje lub nie koronę meksykańską. Arcyksiążę przybył do Wiednia. Odbyto trzy narady ministrów i sformułowano również kategorycznie warunki, pod któremi arcyksiążę przyjmie koronę. Odczytawszy te warunki cesarz Napoleon miał odpowiedzieć, że warunków nie przyjmuje. Tym sposobem skończyły się rokowania o kandydaturę tronu w Meksyku.

---

# Telegramy Gazety Narodowej.

**Wiedeń 2. lutego.** Izba niższa przyjęła na wczorajszem posiedzeniu wniosek wydziału finansowego, aby zamiast żądanego kredytu 10milionowego, ministerstwu użyczyć 5 milionów kredytu.

Nad rezolucją 103 głosami przeciw 59 uchwalono przejść do porządku dziennego, po mowach hr. Rechberga i Schmerlinga, wyjaśniających zewnętrzną politykę ministerstwa. Ministrowie oświadczyli, że jak w wewnętrznej polityce zgodnie stoją na stanowisku konstytucyjnem, tak samo zgodni są wszyscy i co do polityki zewnętrznej.

*Wiener Abendpost* ogłasza, że wiadomości dziennikarskie o wysyłaniu dalszem nowych wojsk do Holsztynu, są bezzasadne.

**Kiel 1. lutego wieczór.** Dzisiaj zrana wojska austrjackie przeszły od Rendsburga granicę Szlezwiku ku Kronenwerkowi. Duńczycy wymieniwszy kilka strzałów, cofnęli się spiesznie. Rannych nie ma.

Dzisiaj w południe pruska artylerja stoczyła utarczkę z dwoma okrętami duńskiemi przed Eckernförde. Okręta opuściły port Eckernförde. Miasto zajęli Prusacy.

(Eckernförde leży o trzy mile od Kiel a o dwie mile od granicy holsztyńskiej, po tej stronie kanału, tworzącego część linii obronnej Szlei i Dannewirke; p. r.)

## Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Na targu lwowskim dnia 1. lutego były następujące przeciętne ceny zboża: mierzyca niższo austr. pszenicy 2 49, żyta 1 45, jęczmienia 1 15, owsa 1.12, hreczki 1.58, kartofli 53 cnt., grochu 2 26, cetnar siana 1.52, słomy 63 cnt., jeden sąg niższo austr. miary drzewa bukowego 9 75, sosnowego 7.75, przypędzono na targ tuczonych wołów sztuk 205, sprzedano 190 szt.; płacono za wołu ważącego 260 do 370 fnt. mięsa i 40 do 70 fnt. łoju 41.50 do 81.60 złr.

### Kurs wiedeński

z dnia 1. lutego.

| | W. gl | a. ct |
|---|---|---|
| Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k. | 71 | 40 |
| Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k. | 80 | — |
| Losy z r. 1860 . . . . . . . . | 90 | 70 |
| Akcje banku narod za 1000 gl. . | 775 | — |
| Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl. | 177 | 10 |
| London 10 funt sterlingów . . . | 121 | 25 |
| Dukaty cesarskie sztuka . . . . | 5 | 81 |
| Srebro za 100 złr. w. a. . . . . | 121 | — |

### Kurs lwowski,

z dnia 1. lutego.

| | Dają w. a. gl. | Dają w. a. ct | Żądają w. a. gl. | Żądają w. a. ct |
|---|---|---|---|---|
| Dukat holenderski . . . . . | 5 | 74 | 5 | 81 |
| Dukat cesarski . . . . . . | 5 | 75 | 5 | 82 |
| Moskiewski półimperyał . . | 9 | 94 | 10 | 9 |
| Moskiewski rubel srebrny . | 1 | 86 | 1 | 88 |
| Pruski talar kur. . . . . . | 1 | 82 | 1 | 83 |
| Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów) | 72 | 50 | 73 | 50 |
| Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów) | 76 | 12 | 77 | 1 |
| Galicyj. oblig. indem (bez kuponów) | 71 | 45 | 72 | 20 |
| Pożyczka narodowa. (bez kuponów) | 79 | 40 | 80 | 18 |
| Akcye kolei żel. gal. (bez kuponów) | 195 | 50 | 198 | — |



Dnia 31. stycznia b. r. po południu, zgubiony został idąc z rynku na Wałową ulicę mały **piesek pińcz**, czarny z białem z uciętemi uszkami i ogonkiem. Ktoby takowego pieska znalazł, raczy się zgłosić pod Nr. 46 w mieście, pod Lwem naprzeciw katedry, na drugie piętro a otrzyma 5 złr. w. a. nagrody. 84 1—1

Ponieważ od niejakiego czasu osoby, wcale odemnie nieupoważnione, nadużywają nazwiska mojego i zawierają w mojem imieniu umowy względem pogrzebów, uważam za konieczne podać do publicznej wiadomości, że te nadużycia dzieją się bez wiedzy mojej i upoważnienia i że przedsiębiorstwa wszelkich pogrzebów od czasu śmierci męża mego, ja osobiście objęłam

Znany skład trumien pod firmą:

EMILIA GESCHÖPF,

został ostatniemi czasy zaopatrzony w

**TRUMNY KRUSZCOWE.**

Również otrzymała z fabryk Pruskich znaczny zapas najgustowniejszych

srebrzonych i złoconych

**BRONZÓW**

do ozdoby trumien aksamitnych, manszestrowych, dębowych i politerowanych.

**Zamówienia na wszelkie pogrzeby najwystawniejsze jako też najskromniejsze przyjmują się po cenach najbardziej umiarkowanych w domu spadkobierców Franciszka Geschöpfa pod Nr. 146 m przy Wyższej Ormiańskiej ulicy na pierwszem piętrze. Wszelkie zamówienia najakuratniej i w najkrótszym czasie uskuteczulone zostaną.** 87

*Emilia Geschöpf*, wdowa.

### Podziękowanie.

Od marca zeszłego roku, nie mogłem się już cieszyć zupełnością zdrowia mego, zawrót głowy, kwasy mnożące się w żołądku i cierpienia hemoroidalne, oraz zupełny brak apetytu, trapiły mnie na przemianę. Leczyłem się przeciw temu różnemi polecanemi mi środkami, używałem także kąpiele domowe, a chociaż te ostatnie chwilowo ulgę mi sprawiały, jednak uleczenia bynajmniej nie czułem. Widząc się coraz bardziej cierpiącym, udałem się listownie do wielce szanownego aptekarza w Kołomyi W. Sidorowicza, słysząc o jego własnem sporządzeniu tak zwanych Seidlica proszków, o poradę; — otóż jego słynna ludzkość udzieliła mi spiesznie swej rady z poleceniem używania nadesłanych mi proszków. Już po użyciu jednego pudełka, czułem chwilową ulgę w cierpieniach moich; teraz gdy drugie pudełko kończę, śmiało i bez pochlebstwa wyrażam, że pomienione przez W. Sidorowicza sporządzone proszki zbawienne skutki odnoszą. Składając W. Sidorowiczowi za ludzkość jego najczulsze dzięki, nie mogę prócz długu wdzięczności przemilczeć, że rada jego bezinteresowna, kosztowną kurację mi oszczędziła.

Kosów obw. Kołomyja 19. stycznia 1864.

*Piotr Koczyński*
c. k. poborca salinarny.

86 1—1

**Gips surowy** w Łoniu 1 ct. po 41 kr. w. a., w Ożydowie lub Milatynie 1 ctn. po 64 kr. w. a. 69 1—3

# SYROP
## Z NADFOSFORANU

(d'hypophosphite) **Wapna**

Przygotowany przez pp Grimault et Cie. apt

leczy **słabości piersiowe, uporczywe kaszle, grypę i katary.**

56 2—0

Jest to nowe przedniego smaku lekarstwo, uśmierza najuporczywszy kaszel, koklusz, katar i grypę. Leczy wybornie rozjątrzenie płuc i nieocenione sprawia skutki w cierpieniach suchotników. Działanie tego syropu uśmierza i łagodzi najnieznośniejsze kaszle i pod jego wpływem potnienie nocne ustaje i chorzy wkrótce odzyskują zdrowie, czerstwość i tuszę normalną.

Cena 1 złr. 80 kr., z opakowaniem 2 złr.

Skład dla panów aptekarzy we **Lwowie u Z RUKERA**, w Warszawie u Józefa Mrozowskiego, w Wilnie u Chróścickiego, w Poznaniu u Elsnera, w Kijowie u Marcińczyka, w Krakowie u Molędzińskiego.

**Jest do sprzedania** z wolnej ręki **folwark Głęboka**, położony przy gościńcu wiodącym z Buczacza do Tłustego, mający 230 morgów najdoskonalszej ziemi, propinację 400 złr. rocznej tenuty, dom mieszkalny, i zabudowania gospodarcze, bliższą wiadomość na miejscu można osiągnąć.

72 3—3

## Pastylki piersiowe
### ze soku głowiastej sałaty i laurowych liści.

Są to wyborne cukierki, złożone z dwóch substancyj znanych w medycynie ze swych własności łagodzących i uśmierzających skutecznie kaszle, rozjątrzenie w piersiach, katary uporczywe. Cukierki te łącznie z syropem **Nadfosforanu wapna** używają się dla uśmierzenia mocnego kaszlu połączonego z odpluwaniem i kokluszu.

Dostać można w aptekach **Z. RUKERA we Lwowie**, Chróścickiego w Wilnie, Marcińczyka w Kijowie, Mrozowskiego w Warszawie, Molędzińskiego w Krakowie, Elsnera w Poznaniu i innych. 590 8—0

Cena 1 złr., z opakowaniem 1 złr. 10 kr

**Francuz,** który w Galicji od lat kilku jako nauczyciel tegoż języka w domach znacznych obywatelskich zostawał, zaopatrzony chlubnemi rekomendacjami poszukuje umieszczenia. Wiadomość w Biórze wywiadowczem Wgo Antoniego Janiszewskiego Nr. 450⁵/₄ we Lwowie.

82 1—3

## KAMIENICA

**na Krakowskiej ulicy pod l. 111 jest z wolnej ręki do sprzedania.**

Bliższa wiadomość u stróża.

76 3—3

Z kamienicy pod l. 801¹/₄ na rogu szewskiej ulicy położony, d. 27. stycznia 1864 w wieczór, zginął pies legawy, duży, ciemnokasztanowaty, pod szyją białej maści, mający na sobie Obrożę, na której było wyrażone Imię i nazwisko właściciela.

Oddawca tegoż psa, otrzyma 5 zł. w. a. nagrody. 81 (2—3)

### Poszukuje się wioski,

w wschodniej Galicji, na którąby trza gotowemi 30.000 do 35.000 zaliczyć; ktoby takową miał na sprzedaż, raczy się ustnie lub listem frankowanym, z załączeniem dokładnym opisu, zgłosić do kancelarji **Wgo. Maurycego Kabatha** adwokata krajowego we Lwowie, koło Teatru. 53 5—5

# Skład drew

hr. Potockiego na Zielonem obok kościoła ewangelickiego nr. 774⁴/₄, wyprzedaje od 1. lutego bezpośrednio lub pośrednio przez Skład skór i innych wyrobów krajowych z dóbr hr. Potockiego w kamienicy Hudetza nr. 19. przy placu Marjackim, (Ferdynanda): **Sągi miary lasowej suche, doborowe po nadzwyczajnie zniżonej cenie**: w składzie po 10 złr. 20 cent. — z dostawą po 11 złr. 20 ct. w. a. 85 (1—3)

## WIADOMOŚĆ DLA LEKARZY.

Sirop du Dr. FORGET

## Syrop Dr. Forget

używa się z najpomyślniejszym skutkiem przeciw

**katarom, uporczywym kaszlom, kokluszowi, nerwowej irytacji naczyń płucowych i wszelkim cierpieniom piersi.**

657 14—24

Lekarze paryzcy z pomyślnym skutkiem go przepisują. Łyżeczka od kawy jest dostateczna. Dostać można w Paryżu u Dr. Chable, rue Vivienne, 36; w Warszawie u p. Galla, we Lwowie u p. **Z. Rukera**, w Krakowie u p. **Bruno Mieczyńskiego.**

**Cena flaszki 1 złr. 80 cnt. — z opakowaniem 2 złr. w. a.**

## SŁAWNY BALSAM WETORYNIEGO.

Ten niezrównany, przez różne Towarzystwa uczone aprobowany i dla zadziwiającej skuteczności w rozmaitych słabościach od lat wielu w kraju i za granicą używany środek, bez reklam i przechwałek z każdym dniem niezbędniejszym i poszukiwańszym się staje.

Części ciała słabością nerwów, kurczem, reumatyzmem i t. p. dotknięte i tak zwany „tic douloureux" w najkrótszym czasie nacieraniem zupełnie uzdrawia, fluksje, ból zębów i głowy cudownie prawie odejmuje, w szkorbucie zastępuje wszelkie najbardziej zalecane środki. Na rany wszelkiego rodzaju okazał się środkiem najskuteczniejszym, dla tych swoich nadzwyczajnych własności w lazaretach wojskowych wiedeńskich od roku 1859 ciągle z najlepszym skutkiem jest używanym, jak dowodzą liczne i pochlebne zaświadczenia najznakomitszych lekarzy złożone w każdym głównym składzie.

Jako środek hygieniczno-toaletowy ma także niepoślednie miejsce, albowiem używając go w czwartej części z wodą nietylko niszczy piegi, ale utrzymuje skórę w czerstwości i gładzi zmarszczki. Do płukania ust z wodą użyty, zęby od psucia, szczególniej tak zwanej caries zachowuje, nieprzyjemny odór zupełnie oddala i dziąsła wzmacnia.

Opis używania załączony jest przy każdej flaszeczce. Kroplami na gorącą łopatkę puszczony, najprzyjemniejszą woń wydaje.

**Flakon balsamu kosztuje 1 złr. 50 centów.**

**Skład główny utrzymują**: W Altonie Priester, w Bernie Schotolla i Kropatschek, w Gracu p. T. Purgleitner, w Hamburgu Louis James Mayor; Zöhrer w Hermanstadzie, w Krakowie pp. J. Jahn, J. N. Walter, i Molędziński apt. pod Barankiem, w Lincu A. Hofstätter, i Vielguth i syn, we Lwowie pp. A. Berliner (dawniej Laneri), P. Mikolasch apt., Z. Zucker i B. Stiller, w Nowym Yorku Berendsohn, w Ołomuńcu Gehrhauser, w Opawie Adolf Hanke, w Peszcie J. Török i A. Thalmayer, w Preszburgu Fr. Heinrici, w Pradze B. Fragner, J. Fürst, C. W. Nentwich, Fr. Vsetecka, w Rzeszowie J. Schaiter i Spółka, w Salzburgu J. Hinteraüber, i G. Bernhold, w Sanoku J. Jaklitsch, w Waszingtonie Juliusz Lesser, w Wiedniu Fr. Pleban, J. D. Pohlman, J. Voigt i J. Weiss.

**Na prowincji mają go:**

w Białej R. Fijałkowski, w Bilsku J. Hanke i G. Johanny apt. pod czarnym orłem i A. Stańko, w Bochni P. Niedzielski, w Buczaczu Kodrębski i Kercel, w Bursztynie Necki apt., w Brzeżanach E. Moerl i Fadenhecht apt., w Brzostku Porfiry Zieniewicz apt., w Bóbrce P. Czarnik, w Cieszynie Schröder, w Limanowej J. Hawerland, w Strumieniu Różycki, w Czerniowcach J. Rożański i Ignacy Schnurch, w Dembicy J. Masłowski, apt., w Dzikowie N. Giżycki, w Folticzeni C. Worcel, we Freubergu Kozta i Bohumiński, w Glinianach Helm apt., w Gródku Tomaszewski apt., w Husiatynie Grzybowski apt. i F. Michalewicz, w Jarosławiu J. Rohm apt., w Jaworowie Gawlikowski kup., w Kałuszu Szlesinger apt., w Kamieńcu Podolskim D. Petałas apt., w Kentach S. Mrozowski, w Komarnie Emberle apt., w Kołomyi Kupfermann, i J. Sidorowicz, w Krakowie apteka pod złotym słoniem, w Krakowcu Dobrzański pocztmistrz, w Krośnie W. L. Chodacki apt., w Krzeszowicach Stehlik, w Leżajsku Maresch, apt., we Lwowie Horn, Ebenberger apt. pod węgierską koroną, Ruker apt. dawniej Tomanek, apteka pod złotym Lwem, apteka pod złotym słoniem i Torosiewicz apt., w Łańcucie Swoboda apt. w Mościskach J. Szalbot apt., w Narolu Federbusch, w Oświęcimie W. Polaszek apt., w Przemyślu Bayer i Nahlik aptekarze i Praczyński, w Przemyślanach Międlicki apt., w Przeworsku F. Świtalski apt., w Rawie Distel apt., w Radziechowie A. Jaśkiewicz apt., w Rozdole Kornberger apt., w Rymanowie E. M. Burski, apt., w Rozwadowie K. Marecki, w Samborze Gilatowski, Riedl i Kriegseisen aptekarze, w Sokalu Mussil apt., w Skałacie Dziembowski apt., w Sokołowie Danczak, apt., w Strzyżowie Zajączkowski apt., w Nowym Sączu Koczerkiewicz spadkobierca, w Stanisławowie W. Madejski i I. Świtalski aptekarze, w Stryju E. Kornberger apt., w Sieniawie E. Mańkowski apt., w Suczawie Bulizat, w Tarnopolu A. Morawetz, w Tarnowie J. Jahn, w Turce M. Piątek apt., w Wadowicach Gorecki i apteka cyrkularna, w Wieliczce F. J. Wontorek, Zaleszczykach J. Kodrębski, w Zbarażu Winnicki apt., w Żółkwi Krzyżanowski apt., w Złoczowie Petesch apt., w Żurawnie Postępski aptekarz, w Kolbuszowie Ludwik Feresz. 9 3—0

☞ PP. przedsiębiorcy, którzyby sobie życzyli mieć ten balsam w swoim składzie, raczą się zgłosić do jednego z głównych składów powyżej umieszczonych.

## A. STEIFA synowie

**przy ulicy Karola Ludwika pod liczbą 185.**

mają zaszczyt niniejszem donieść szanownej publiczności, że w skutek nadzwyczajnie taniego zakupna jest w tymże handlu do nabycia

**100 sztuk Albumów.** 32 7—12

**na 25 do 100 fotografij**

w cenach od 40 centów do 6 Złr. 50 centow.

**Losy po 50 centów**, kupujący 5 losów otrzyma jeden los bezpłatnie.

## Ciągnienie 9. lutego 1864.

Wygrane: **1000 dukatów w złocie. 2 po 200 dukatów**, 2 po **100 dukatów**, pieniądze w srebrze, kosztowności złote, rzeczy z porcelany, bronzu i t. d.

## Jan C. Sothen w Wiedniu.

Te losy są do nabycia we wszystkich urzędach podatkowych, pocztowych, jakoteż na znanych składach. 66 8—18

We Lwowie mianowicie u **Fryderyka Schubutha.**

# NAJNOWSZE
# płaszcze, paletoty i jopki
## oraz
# NAJMODNIEJSZE MATERJE JEDWABNE i WEŁNIANE
## otrzymał już
# MAGAZYN J. KÜHMAYERA
## i poleca
# SZANOWNYM DAMOM.

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski. Drukiem Kornela Pillera.

DODATEK do Nr. 26. „GAZETY NARODOWEJ."

## Sprawa polska za granicą.

Rozprawy w ciele prawodawczem francuzkiem nad ustępem adresu, mówiącym o Polsce, rozpoczęły się jak to donieśliśmy dnia 28. stycznia. Krzesło prezydenta, księcia Morny, zajął drugi prezydent, p. Leroux z powodu, iż książę Morny zamierzał mówić w tej kwestji. Rozprawy rozpoczęto od poprawki barona Jerome David, żądającej uznania Polski za stronę wojującą.

P. Jérome David zabiera głos pierwszy. Obszerną mowę jego podajemy w streszczeniu.

Panowie! Zastanowię się najprzód nad stopniem naszych powinności ku Polsce, następnie przejdę dzieje usiłowań owego heroicznego narodu od r. 1815, wyłuszczę całą trudność polityki francuzkiej i zakończę wreszcie wykazaniem potrzeby, aby powyższa poprawka przyjętą została. Przedewszystkiem odpowiem jednak na jeden zarzut. Mówią nam, iż poprawka nasza nie uwzględnia zupełnie aliansu z Moskwą. Ja nie wierzę zupełnie w ów alians, który tak mocno wpływał na redakcję projektu adresu. Moskwa i Francja przedstawiają dwa zupełnie sobie przeciwne prądy idei, a stałe sojusze mogą tylko na pokrewieństwie zasad się opierać. Poza tem mogą być tylko chwilowe zbliżenia, lecz nigdy szczery alians. Pozostańmy wiernymi miłości prawdy i sprawiedliwości, jeżeli nie chcemy upaść w szacunku u ludów. Kwestja polska jest kwestją ludzkości i porządku publicznego w Europie. Cesarz, reprezentant przewodniczącego w Europie narodu, nie może się patrzeć obojętnie na rezultat czynów, które spowodował rozbiór Polski. „Inne wielkie państwa pojmują inaczej swe obowiązki; są one sędziami własnych interesów i własnej godności. My nie mamy w sprawie polskiej żadnego specjalnego zobowiązania; lecz zaiste po dwóch stuleciach szarpania, stała się Polska zdobyczą moskiewską. Francja przyjęła po bratersku wygnańców polskich. W wspólnem z nami działaniu wsławili się oni a myśmy ich poznali i pokochali." „Bez gościnności francuzkiej nie byliby się mogli heroiczni rozbitki Polski zjednoczyć w celu zbawienia ojczyzny, ucząc się od nas, jak dla niej żyć i jak dla niej umierać należy." (Oklaski z kilku stron.)

Nie będę się rozwodził nad traktatami z r. 1815, nad traktatami, któremi się brzydzę. Restauracja, która je podpisała, powinna była dopilnować ich wypełnienia.

Poszczególne konwencje między Prusami a Moskwą zaręczały prowincjom polskim narodowe instytucje, a dziś chciano udowodnić, iż Moskwa nie ma żadnych zobowiązań wobec księztwa Warszawskiego! Cesarz Aleksander I. zamierzał zająć się szczerzej Polską, w kilka miesięcy po podpisaniu traktatów nadał jej wielce liberalną konstytucję. Tej konstytucji nie mogła Moskwa gwałcić. Ks. Gorczakow tymczasem rozwija pod tym względem teorje despotyczne, którym się idey XIX wieku sprzeciwiają. Podług ks. Gorczakowa w konstytucji owej zawiera się tylko pożyteczna nauka, lecz żadne zobowiązania! „Spojrzyjcie na tych despotów! Konstytucja nie jest dla nich zobowiązaniem! Jakto panowie, czyż można łamać bezkarnie zaprzysiężoną wiarę? Czyż można budzić w narodzie najświętsze i najczystsze pragnienia i nie być wobec niego zobowiązanym? Będąc na miejscu Polaków uczynilibyśmy tak jak oni, mówiąc: Jeżeli musimy ulegać przeważnej sile, to nie oddamy jak tylko naszą część materjalną; nie pozwolimy bawić się naszemi przekonaniami i naszą wiarą, a skoro je raz wskrzeszono, to będziemy ich bronić z orężem w ręku. I wolimy śmierć niż oszukaństwo i zniewagę!" (Wiele głosów: bardzo dobrze, bardzo dobrze!)

Moskwa nie miała prawa niedotrzymywywać traktatów, a już w r. 1820 zaczęła działać samowolnie. Car Aleksander I. w jednym ze swych ukazów nazwał nonsensem narodowość polską, wolność osobista została zgwałconą, obywatele deportowani, szpiegostwo pełzało aż do ognisk domowych, a podatki zależały od woli cara. Oto ciągłe łamanie konstytucji, które spowodowało wybuch 1830 roku.

Monarchia lipcowa wahała się wezwać Europę do dania pomocy Polsce; zadowalniała się ona urzędowemi deklaracjami, których niemoc najlepiej wykazały wypadki r. 1846 w Galicji i wcielenie Krakowa do korony austrjackiej. Ta słabość polityki zewnętrznej zaszkodziła mu najwięcej. „Lecz oświadczyłem już niedawno, że taka polityka doktrynerska, taka polityka która się budzi dopiero po chwili działania, taka polityka nie będzie kierować usposobieniem narodu tak szlachetnego jak Francja. Wiemy to z doświadczenia jak ona poniża narody, wiemy to z doświadczenia jak ona gubi dynastje, i nie będziemy już dowierzać jej radom" (oklaski z wielu miejsc).

Poco tu rad pokojowych? Kto chce dziś wojny w obec interesów wolności, bogactwa publicznego i ludzkości? Kto chce lekkomyślnie powierzać je ostrzu broni? Czy cesarstwo, które się zatrzymało w Krymie, gdy wojna przestała być niezbędną koniecznością? Czy cesarstwo, które pod Solferino zatrzymało się po zwycięztwie, skoro tylko stawka wojny zaczęła przerastać interesa Francji? Cesarz naraził się wówczas na cierpkie wyrzuty. Lecz ci co byli wówczas wojowniczo usposobieni, są dziś ultra pokojowymi. Czują oni że nad Europą cięży dziś atmosfera wojny, i chcą cesarstwo pchnąć w niebezpieczeństwo. Gdyż jeżeli cesarstwo pozostanie głuche na rozpaczliwe jęki ofiar, to krzykną, że cesarz jest spekulant, materjalista; a jeżeli Francja rzuci swą szpadę na szalę, gdzie się losy świata ważą, to będą korzystać z pierwszego nieszczęścia i zawołają, że rząd marnuje krew i mienie Francji. (Bardzo dobrze, bardzo dobrze!) Pokojowym należy być wtedy, gdy się jest panem wypadków; lecz gdy wojna grozi całej Europie, nie można żądać namiętnie pokoju. To jest nieprzezorność przyjaciół rządu; to jest zręczna taktyka jego przeciwników (Świeże oklaski).

Rewolucja lutowa zachwiała wszystkiemi tronami. Nigdy nie było lepszej sposobności do uregulowania stosunków między rządzącymi a rządzonymi; lecz rząd prowizoryczny na nic się nie odważył. Wypowiedział on, że jeżeli się gdzie w Europie wołanie o pomoc odezwie, to Francja odpowie nań myślą i czynem. Prowincje polskie zadrżały na te słowa i chwyciły za broń — a minister spraw zewnętrznych oświadczył z mownicy, że ci, którzy wojnę za Polskę doradzają, muszą wziąć całą odpowiedzialność na siebie, bo rząd jej przyjąć nie może. Przemysł i praca — mówił minister — muszą się odrodzić pokojem. Zgromadzenie przyjęło następnie jednogłośnie wniosek sojuszu braterskiego z Niemcami i odbudowania Polski — lecz Polska, prócz tych frazesów, nic więcej nie zyskała. Gdzie was zaprowadziła ta polityka pokojowa, którą wychwalaliście i wychwalacie? Do opłakanych dni czerwcowych.

W czasie pierwszych lat cesarstwa drzemała kwestja polska. Rząd wiedząc, jak ona jest zawikłaną, unikał jej; w czasie wojny krymskiej wstrzymał się od dywersji w Polsce. Na kongresie paryzkim osiągnięto atoli zadowalniające deklaracje pełnomocników moskiewskich. Francja nie przyczyniała się niczem do wybuchu w Polsce, gdzie jakaś nieznajoma potęga główne trzymała i trzyma miejsce. Chcąc to nieznane $x$ wykryć, nie należy oceniać roku 1860 w Polsce wedle r. 1772. Byłoby to zaprzeczać następstwa precedencjom politycznym i ruchowi ideów. Spojrzyjmy na istotną, na trzy części podzieloną Polskę.

Część pruska, pod nazwiskiem w. księztwa Poznańskiego, miała zostać odrębnym, autonomicznym krajem. Polaka mianowano wicekrólem, i za jego życia przestrzegano choć pozorów; lecz niebawem Polaka zastąpił Niemiec już nie jako wicekról, lecz gubernator prowincji. Rozpoczęło się systematyczne germanizowanie prowincji polskiej pod rządem pruskim: Niemcy zajęli wszystkie stanowiska cywilne, polityczne i przemysłowe; nawet języka niemieckiego użyto w administracji. Lecz Prusakom nie dość było wynarodowić; udało im się i złupić kraj. Nieprzewidziane konfiskaty i olbrzymie grzywny dotknęły rodziny tych, którzy w r. 1831 walczyli w Warszawie. Tym sposobem przeszły liczne dobra w ręce pruskiego rządu, który je Niemcom za pół ceny oddawał. Na dobitek, kilka lat temu, dyrektor policji w Poznaniu wymyślił sobie spisek, aby mieć sposobność do skopiowania rzezi galicyjskiej. Rzecz została wykryta publicznie; lecz dyrektor pozostał ciągle w łaskach i zaufaniu u rządu pruskiego. Wszystko to jest nikczemne, lecz istotne. Poznańskie, zalane żywiołem niemieckim, jest dziś zarówno niemieckie jak i polskie. Czyż wróci się przeszłość, czyż Niemców dotknie również boleśny odwet?

(Ustęp, dotyczący polityki Austrji, musimy opuścić; p. r.).

Dawne królestwo Polskie oddane jest na okropne próby. Car straciłby na powadze wobec swych poddanych, gdyby się chciał zrzec Litwy i Rusi, które przez nich za integralne części cesarstwa są uważane. Tymczasem Litwa, ojczyzna Kościuszki, Mickiewicza i Czartoryskich jest przeważnie polską. Manifestacja horodelska świadczy o tem. Co zaś do południowych prowincyj, historycy moskiewscy szperają za ich pochodzeniem w pomroce dziejów. Nie można atoli zaprzeczyć, iż poza Bugiem jest dziś znacznie więcej Rusinów (mowca mówi Russes t. j. wyraz, którym oznacza Moskali) niż Polaków. Czyż chcąc wyswobodzić Polaków możnaby oddać Rusinów (Russes) pod jarzmo? Panowie, przytaczam umyślnie ten fakt, dla przedstawienia wszystkich trudności kwestji, którą pomimo to możemy i powinniśmy się starać rozwiązać.

Mówią, że żądania Polaków są zawsze jedne, że nie chcą tylko Polski w granicach z roku 1772. To pragnienie może być tylko wyrazem niewielu, i nie należy tak przesadnie wyobrażać sobie pragnień całego narodu. (Kilka głosów: To prawda!) W roku 1861, w czasie pierwszych objawów ruchu polskiego zażądał car raportu pod tym względem od swego ministra stanu. Minister wytłumaczył rozdrażnienie umysłów tem, iż od r. 1833 wbrew ustawom, został kraj na pastwę biurokracji moskiewskiej oddany, a zakończył tem, iż okazaniem i obudzeniem zaufania możnaby się zbliżyć do narodu, w którym uczucie legalności bardzo jest silne. Tak mówił minister cara, robiąc kwestję zależną od dobrej wiary w rządzie. (Trés bien! trés bien!)

Trzy państwa przewidując, że Polacy marząc o swej przeszłości mogliby się znowu rewoltować, zobowiązały się konwencją z 1833 r. do utrzymywania po 35.000 gotowego wojska, któregoby użyć można w razie buntu w którejkolwiek części rozbiorowej. Ten jeden fakt wystarczyłby do wytłómaczenia niepewności, z jaką rząd francuzki negocjacje w sprawie obecnego powstania rozpoczął. Chcąc się oprzeć na trwałych podstawach, powinien on się był pytać, czy Prusy i Austrja są wierne aliansowi z r. 1833 czy nie? Niepewność ową podniosła też inna konwencja, przez Prusy i Moskwę w styczniu 1863 podpisana, która się mogła zamienić łatwo w traktat zaczepno-odporny. Austrja namyśliwszy się, przyłączyła się do Francji i Anglii w jak najłagodniejszych przedstawieniach, przesłanych do Petersburga, a Moskwa wystąpiła z skargami, iż jej się do wewnętrznej polityki mięszają, choć sama poprzód niejednokrotny tego przykład dawała. W r. 1850 wysłał był ks. Gorczaków okólnik do posłów moskiewskich za granicą, w którym zapraszał na konferencję europejską w celu obrony chrześcjańskich poddanych sułtana. Jakże więc Moskwa mogła odrzucić jako bezprawne to, co sama proponowała gdy szło o Turcję, którą sobie dziś wzięła za wzór postępowania?

Jeden głos: Oh, oh!

P. br. Jérome David:

Tak jest moi panowie! Turcy dziś nie biczują odzianych w żałobę, nie zabraniają łez ani objawów boleści wdowom i matkom Polaków, zabijanych na polu bitew, albo pędzonych na stepy Syberji. Turcy nie palą pomieszkań ani nie wypędzają z nich rodzin osób podejrzanych a nieobecnych. Turcy nie deportują masami ludność, wierną swemu krajowi i stałą w swej wierze.

A Moskwa posługuje się temi środkami.... Mowca zwracając się następnie do akcji dyplomatycznej, która na niczem spełzła, zapytuje: „Czy jesteśmy obowiązani maszerować sami i brać inicjatywę w deklaracji wojennej? — Nikt tego żądać nie będzie! Jedna nadzieja pozostałaby jeszcze aby wyjść z trudności, a tą jest zgromadzenie kongresu europejskiego." — Nie wdając się w rozbiór trudności wykonania tego programu, sądzę, iż skoro się nie udał, należy skuteczniej popierać Polskę, która jest przednią strażą cywilizacji przeciwko barbarzyństwu. Czy wątpicie panowie? Oto patrzcie, Moskale barbarzyństwem swem prześcigli Tatarów, swych przodków. Suknia kapłańska, wiek, płeć, słabość, choroba, zamiast być tytułem do łagodności moskiewskiej, zdają się podwajać dzikość tych okrótników nieubłaganych.

Uznanie Polaków za stronę wojującą, byłoby świadectwem oburzenia Francji wobec takich okrucieństw. Przypomniałoby Moskie uczucia sprawiedliwości, wzywając sąd dziejów na jej czyny.

Żądamy aby Polacy byli uznani za stronę wojującą i chcemy bliżej określić skutki nieochybne żądania naszego. Uważamy uznanie to za protestację moralną, która powinna zachować ten swój charakter, a nie powinna go przekraczać. Nie mamy obowiązku wydawać wojny Moskwie, albowiem potem po odniesionem zwycięztwie mielibyśmy kłopoty z reorganizacją Polski, z pogodzeniem rozmaitych opinij co do przyszłej formy rządu, i nie moglibyśmy gwarantować egzystencji państwa nowego inaczej, jak tylko przez okupację, jak w Meksyku, w Chinach, w Kochinchinie i Rzymie. Skądże pochodzi, że niemasz analogii między stanem Polski a innych krajów, które straciły swoją niepodległość i autonomię? Oto stąd, że z Polską nie prowadzono nigdy wojny w właściwem słowa tego znaczeniu. Z jednej strony padały zawsze ofiary mniej lub więcej na zgubę poświęcone, z drugiej zaś strony gospodarowali ciemięzcy, mniej lub więcej okrutni. Oto właśnie, co zapewnia Polsce przyszłość wynagrodzenia i wybawienia.

Blizkim jest czas, kiedy bardziej przyda się dobra sprawa, niżeli armia straszna (wielka prawda!). — Przypuszczam nawet, że, co wszakże jest nieprawdopodobieństwem, Moskwa za uznanie nasze Polaków wytoczy nam wojnę. Byłaby to wojna, niemająca nic w sobie niepokojącego. Nie podnieciłaby bynajmniej Niemców na nas. Zachodzi bowiem na wskróś różnica między wydaniem wojny a przyjęciem jej, między wyprawą zaczepną na takie odległości a pozostaniem w miejscu z zamiarem bronienia się, między szukaniem Moskali w ich terytorjum a oczekiwaniem ich na naszej ziemi. Dnia, w którym uznamy Polaków za stronę wojującą, uczucie publiczne w Anglii obudziłoby się do takiego stopnia, iż rząd angielski musiałby ze swej strony dać takież same uznanie.

Podwójne oświadczenie tego rodzaju pobudziłoby również Włochy, Hiszpanię, Portugalię, a może nawet Turcję i inne mocarstwa Północy. Moskwa robiłaby koncesje, i nie śmiałaby się kłaść poprzek całej Europie, a w każdym razie pozostałaby bez sprzymierzeńców. Nie mogłaby nic począć przeciwko nam i ręczę, iż nie wydałaby nam wojny. Mowca przystępuje do rozbioru sił Moskwy i uważa je za przesadzone. Jest agitacja wewnątrz, której objawami są bunty chłopskie i pożary petersburgskie. Stronnictwo postępowe, które ma sobie za zaszczyt szerzyć w Moskwie instytucje Zachodu, robiło opozycję przeciwko ciemnej masie fanatyków i niewolników, któraby domagała się wydania wojny Francuzom. Stronnictwo to byłoby przeciwne wojnie z nami tembardziej, skorobyśmy jej nie wydawali. Młodzież moskiewska objawiła swe sympatje dla Polski w r. 1861. Studenci wszechnicy petersburgskiej i innych wszechnic obchodzili nabożeństwami pamięć ofiar warszawskich. Armia moskiewska byłaby bez wszelkiego zapału. Znaleźlibyśmy się w obliczu band azjatyckich, które są wykonawcami arcydzieł potomków i współzawodników Dźengiskana i Tamerlana, których oficerowie przenoszą śmierć nad degradację na katów.

W r. 1861 w Warszawie kapitan moskiewski Pawłow został rozstrzelany, złamawszy szpadę, gdy mu kazano dowodzić strzelaniem na gromadę ludzi bezbronnych. Mowca przytacza jeszcze parę wypadków tego rodzaju, między innemi przykład Korffa, i wyraża nadzieję, że natchnienia szlachetne, które kierowały temi ludźmi oświecą doradców Aleksandra II.

Walka w Polsce to dalszy ciąg pierwszej rewolucji francuzkiej, i poprzednik wielkich rzeczy, które się przygotowują. Pośród walki narodów z książętami, którzy nie chcą pojmować ducha czasu, cesarstwo francuzkie, wyszłe z głosowania powszechnego, obstaje za prawami ludów, swoich sprzymierzeńców naturalnych, i w razie danym pomocników najpewniejszych. Nie możemy, jak tylko pochwalić cesarza.

Wierni rewolucji francuzkiej, która pomimo swych występków, tworzy dla naszego kraju największy tytuł do podziwu ze strony potomności, pozostaniemy po stronie narodów, gdy się upowszechni starcie pomiędzy błędami przeszłości a prawowitemi żądaniami teraźniejszości. (Bardzo dobrze, bardzo dobrze.)

Oto panowie, nasze pobudki i nasze cele. Składamy je z ufnością do osądzenia waszej roztropności i waszemu patrjotyzmowi światłemu. (Żywe oklaski w wielu ławkach.)

P. Bernard Kolb zabiera głos następnie. Dla braku miejsca podamy go jutro.

Pan Corneille przypomina zgromadzeniu dyplomatyczną interwencję mocarstw na korzyść Polski. Wszystkie depesze, wymieniane podczas tej interwencji między mocarstwami a Moskwą, świadczą o żywem zajęciu się pierwszych losem nieszczęśliwej Polski. W grzecznych na pozór depeszach Francji łatwo dopatrzeć było wysterczające ostrze oręża, grożące każdej chwili zbrojnem poparciem żądań tam zawartych. Anglia jeszcze więcej błyskotała orężem w swych depeszach, lecz na to by go prędko potem schować do pochwy. Austrja przemawiała oględniej, bez gróźb, Prusy milczały zupełnie.

Według mego zdania, wojna była nieodzowną konsekwencją słów, jakiemi przemawiały trzy mocarstwa do Moskwy. Wojna winna powstrzymać Moskwę w jej zapędach zaborczych, dążących do ujarzmienia całej Europy. Czegoż więc ociągać się z działaniem, w celu przywrócenia królestwa Polskiego, które chroniłoby narody zachodnie przeciw wszelkiej inwazji moskiewskiej?

Powtarzam, wojna była konieczną konsekwencją depesz trzech mocarstw. Liczni sprzymierzeńcy wzięliby byli koniecznie udział w tej wojnie: Szwecja, Włochy, Turcja, Polacy, Czerkiesi, ludność Georgii. Z tak strasznymi sprzymierzeńcami Moskwa byłaby nawet nie odważyła się rozpoczynać wojny, nie byłaby się ośmieliła stawiać czoła lidze tak potężnej.

Wtedy stałby się koniecznym kongres, i bez wojny przyniósłby był wszelkie korzyści. Polska, ukonstytuowana w regularny i monarchiczny rząd, stałaby się przednią strażą Zachodu. Lecz do wojny nie przyjdzie lub przynajmniej Anglia i Austrja ociągać się od niej będą.

Zgadzam się na wyrażone już w tem miejscu zdanie, aby zdać wszystko na wielką roztropność cesarza, który już niezmierne położył zasługi około równowagi europejskiej, zagrożonej przez cara Mikołaja. Zrobiłbym wszakże do tego jeszcze jedną uwagę. Sympatje Moskwy dla Francji są głębokie, a po zawiązaniu się ścisłego przymierza między obu mocarstwami, cesarz wyrobi niezawodnie na korzyść Polski wszystko, co się da pogodzić z prawem i sprawiedliwością. Głosuję za uznaniem Polaków za stronę wojującą.

Do rozpraw nad poprawką opozycji, żądającą zerwania dyplomatycznych z Moskwą związków otrzymał pierwszy głos pan Pelletan.

Pelletan żąda najpierw aby unikano nieporozumień i nie stawiano alternatywy, iż albo wojnę wydać albo pokój a tout prix utrzymać trzeba. Trzeba kwestję sprowadzić na jej istotne stanowisko. Jestem sam stanowczym przyjacielem pokoju. Zawsze szlachetniej jest uniknąć rozlewu krwi, jak krew przelewać. Celem polityki jest życie a nie śmierć. Ale im więcej pragniemy pokoju, tem mniej wolno to wyjawiać, traktując z potężnym narodem. Dlaczego więcej ważą słowa Francji jak innego państwa czwartego rzędu? Bo do każdej noty dyplomatycznej Francji na myśli staje druga nota, równająca się 600.000 armii. Lecz dlatego jeszcze nie trzeba sobie życzyć wojny. W XIX. wieku tylko w najostateczniejszym razie można prowadzić wojnę, i wtenczas nawet jedynie jeźli wszystkie szanse powodzenia są zabezpieczone. — Pelletan zastanawia się potem, czy Francja ma w razie wojny europejskiej zabezpieczone powodzenie? Gdzie są nasze przymierza? Nie są mi wiadome. I dlatego mogę radzić rządowi aby już teraz wydał wojnę o Polskę.

Potem mowca przechodzi do genezy powstania polskiego. Nie wolnością druku jest wywołanem, jak to zawsze o rewolucjach mówią, lecz srogością niewoli. Było to powstanie rozpaczy. Od lat kilku czuła Moskwa, iż rozwija się jakaś nieznana światu rewolucja, rewolucja padającej na kolana modlitwy. A więc Moskale parli do wybuchu rewolucji aby ją módz prędzej i łatwiej stłumić. Nastąpiły prowokacje po prowokacjach. Polacy jedyną ucieczkę i ochronę szukali u Boga. Moskwa zakazała modlitwy. Ubrano się w szaty żałobne. Moskwa i to zakazała, i proklamowała sądy wojenne, doraźne. Rozstrzeliwano bezbronnych. Polska odsłoniła swe piersi i rzekła: Oto strzelajcie! Zniosła ona wszystko, i milczała. Lecz tego nie dosyć było Moskwie. Jednej nocy Moskwa wpadła do każdego domu, jak złodziej, unikający światła dziennego, i porwała wszystką młodzież aby ją wpakować do szeregów armii moskiewskiej. Chciano Polskę pozbawić inteligencji, zarodu wszelkiego przyszłości. Służba wojskowa moskiewska to śmierć dla Polaka. Kogo wezmą, ten nie wraca. Polska rzekła sobie: Lepiej zginąć na ojczystej ziemi od kuli jak zwolna na Sybirze lub stepach azjatyckich umierać na febry, które są jedną z instytucyj moskiewskiego despotyzmu (przerwy). Rusztowania Moskwa zastępuje klimatem. Febry czynią tę samą służbę a nie wywołują skandalu (przerwy). Mam dokument w ręku, wykazujący, że z 11.000 wziętych w jednym powiecie rekrutów, powracało do ojczystych zagród zaledwie 300. Gdy nadeszła wiadomość o wybuchu powstania,

Jules Favre, który zawsze pierwszy zabiera głos, gdzie idzie o prawo, wolność i ludzkość, zainterpelował rząd nasz. Billault mu wtedy oświadczył, iż Francja zachowała swą dawną sympatję dla Polski, ale że Polska może się więcej spodziewać od cara Aleksandra jak od powstania. Francja więc nie pobudzała wówczas Polski do powstania. Nie chciała ona wtedy słyszeć o Polsce. Czego chce odemnie — rzekła Francja wówczas — ten niepoprawny trup, który nigdy nie umiera zupełnie, lecz ciągle powstaje? Ja nic innego uczynić nie mogę, jak polecić go łaskawości cara Aleksandra. I car Aleksander przyjął ten wystawiony na jego łaskawość weksel. Proklamował ukaz amnestyjny i kazał go wykonać Murawiewowi, którego ów senator francuzki w senacie nazwał tygrysem, krwi chciwym, a którego ja nazywam alter ego (drugiem ja, sobowtórem) cara Aleksandra. (Hałas). Jest on namiestnikiem cara, a car mu świeżo przesłał wielki krzyż św. Andrzeja! podobnie jak nasz rząd przesłał właśnie jenerałowi Marquez krzyż komandorski legii honorowej. (Hałas i dłuższa przerwa).

Książę Morny: Proszę o głos.

Pelletan mówi dalej: Pomimo oświadczenia p. Billaulta, minister spraw zewnętrznych uznał jednak za potrzebne, dać inicjatywę do dyplomatycznej interwencji. Porozumiał się z Austrją i Anglią, aby żądać dla Polski bardzo umiarkowanej autonomii. To samo uczyniono dawniej dla księztw Naddunajskich. Dla Polski nie można było mniej uczynić. A chociaż te żądania były tak skromne, jednak Moskwa nie chciała ich zrozumieć. Żądała czasu do namysłu, aby zwlec sprawę aż nadejdzie zima, jej sprzymierzeniec na Bałtyku. Równocześnie odpowiedział ks. Gorczakow, aby partnerów zatrudnić, na twierdzenie pana Drouin de Lhuys, przypisujące powstanie uciskowi w Polsce:

„Ależ od was, z Paryża wyszło powstanie polskie, z Paryża, gdzie bez przeszkody układają się spiski rewolucyjne! (Hałas). Wy nie jesteście jakobinami, ale wy jesteście Amfitrionem europejskiego jakobinizmu, który najpierwej we Włoszech naszalał się do woli, a teraz swe hece wyprawia nad Wisłą." A gdy nadeszła chwila, kiedy Moskwa nie potrzebowała się niczego obawiać, wtedy zrzuciła maskę i rzekła: „Dosyć już tych rozpraw z wami. Nadal prowadzić rokowania będę tylko z Prusami i Austrją, z któremi wspólnie podzieliłam się Polską. Rzecz ta obchodzi jedynie Prusy i Austrję." I ustraszna!... (Tu ustęp z mowy Pelletana o Prusach i Austrji opuścić musimy z powodu ustaw prasowych; p. r.).

Głos z Izby: Ha, już dalej nie podobna ścierpieć podobnej mowy!

Wiceprezydent Leroux: Panie Pelletan, przerywam panu. Chcesz Polski bronić, to masz prawo po temu. Ale źle się jej bronić, insultując świat cały. Insultowałeś Moskwę, której ja tu bronić nie mam powodu. Insultowałeś Francję, zrównawszy w ubolewania godny sposób nadanie orderu francuzkiego z nadaniem innem, moskiewskiem. Nie przerywałem panu, ale żądam teraz abyś baczył na swe słowa. W tej sali nie dozwolę mu insultować, co ma prawo do poważania, osobliwie nie co się tyczy Francji!

Pelletan: Panie prezydencie! To wezwanie do porządku....

Prezydent. Ja nie wzywałem pana do porządku. Ja wzywam pana jedynie, abyś baczył na swe wyrażanie się, i ja sam będę baczył.

Jules Favre: Trzeba mówić wierszem jak Andrieux:

„On respecte un moulin; on vole un province."

Glais-Bizoin: Obaczymy może potem, iż więcej parlamentarni jesteśmy.

Pelletan ciągnie dalej: Odpowiedź ta — mówię to na podstawie urzędowego dokumentu — przyjętą została jako zelżenie Francji. P. Drouin postanowił rokowania urwać. Mianoż oświadczyć, iż się jest zadowolonym, i spokojnie przypatrywać się walce? Sądzę, że nie. Francja dała swe słowo w zastaw. Od tej chwili, kiedyście poczęli interwenjować na drodze dyplomatycznej, przyjęliście na siebie obowiązek honorowy wspierać Polskę. (Liczne głosy: Nie, to zdanie mylne!).

Dodawaliście otuchy powstaniu polskiemu. Jeśli jeszcze dziś krew w Polsce płynie, to na was cięży za to odpowiedzialność (Żywe przeczenia). Jakto! Toście nie ośmielali powstania polskiego? Czyż nie istnieje w Paryżu komitet polski? (Granier de Cassagnac: Czyż to już Francja?) Pelletan: Mógłżeby komitet istnieć bez upoważnienia rządu? I mogłożby tak bardzo rozpowszechnione dziennikarstwo otwierać subskrypcje dla Polski bez upoważnienia rządu? A bankiet ów w Wersalu, w którym prezydował marszałek i gdzie wznoszono okrzyki: Niech żyje Polska! możeż to wszystko dziać się bez odpowiedzialności rządu? Niepowodzenie na drodze dyplomatycznej i nieudanie się wniesionej w skutek tego propozycji kongresu, ta podwójna klęska nie uwalnia jeszcze rządu od jego zobowiązań względem Polski. Mojem zdaniem, trzeba co innego uczynić dla ocalenia Polski. Wskazywać co należy robić, nie moją jest rzeczą. Musi to rząd sam wiedzieć, on sam trzyma karty w ręku; gry temi kartami nam nie powierzył (znowu poruszenie). Musi zręcznie grać, aby utrzymać się na wysokości swego stanowiska.

Ale ja supponuję, że się porzuca Polskę. Że się ją na wolę losu zdaje, że to, co polską było ziemią, nie jest już niczem innem, tylko cmentarzem o czarnym krzyżu, na którym napis: Finis Poloniae! Uprzątnęliście się już z Polską? oto właściwe pytanie. Mowca poruszywszy tu mimochodem obecny stan Moskwy i powody, odosobniające ją od reszty Europy, mówi dalej: Moskwa chce się zabrać do Europy, i w tym celu, przeciw Europie, robi z Polski straż przednią. Dla tego to i polityka Piotra I. była polityką spiskowców. Na wszystkich naszych drogach napotykaliśmy Moskwę: przy pierwszej naszej rewolucji, za czasów restauracji, monarchii lipcowej i rządów obecnych. Dojął mi bardzo żywo zarzut, właśnie co zrobiony, jakobym bez uszanowania mówił o polityce moskiewskiej,—stanęli mi w myśli wszyscy ci Francuzi, co pod Sebastopolem padli. Mogliśmy zburzyć Sebastopol do szczętu, ale pychy moskiewskiej nie zniszczyliśmy. Zawsze potykać się będziemy o Moskwę, a mianowicie w kwestji tureckiej. Będzie to już pod innemi warunkami, kiedy korzyści wojny krymskiej zatracone zostaną a porzuceniem przez nas Polski, gwiazda Moskwy na nowo wzniesie się do góry. Ależ pytają: jakim sposobem mamy przyjść w pomoc Polsce, nie mając sprzymierzeńców? Jeźli żadnych nie mamy, to dlatego, że Europa liberalna, jużcić niesłusznie, o skryte zamiary nas podejrzywa. Codziennie zadaje nam prasa zagraniczna pytanie: dlaczego polityka nasza w Turynie rewolucyjną a w Rzymie jest kontrrewolucyjną, w Meksyku reakcyjną a co do Polski liberalną, w Ameryce sprzyjającą niewolnictwu murzynów, a wszędzie jest zagadkową? (Hałas, przerwa). Chcecieli zażegnać ten niespokój, to dajcie Francji wolność wewnątrz. (Znowu przerwa). Wolność dawała nam przewagę w Europie nawet w czasie, gdy system „pokoju za każdą cenę" panował, tj. za rządów Ludwika Filipa. Mam w tym względzie świadectwo, którego zaprzeć nie możecie, tj. hrabiego Nesselrode. (Mowca odczytuje tu notę Nesselrodego do lorda Palmerstona, z dnia 12. lutego 1848 r., w której wywodzi minister moskiewski, że siłą Francji była wolność).

W projekcie adresowym był ustęp, pożałowania godny, który zeń zniknął, lecz ten co go zastąpił, nie o wiele jest lepszym. Chwilę, w której cywilizacja w obec okropnej rzezi wojskowej, wyprawianej w najlepsze przez Moskwę, oblicze swe chowa ze wstydem, chwilę tę obrano na to aby wyrazić ubolewanie swe z powodu zerwania stosunków naszych przyjaźnych z Moskwą! Podajecie Moskwie szlachetną rękę Francji przez ramię Murawiewa, który mężczyzn i kobiety morduje, również jak kapłanów, niosących umierającym hostję przenajświętszą! Nie, nie jest stosowną ta chwila; a jeżeli nie ma sprawiedliwości ludzkiej, coby mogła dosięgnąć łotra w randze oficerskiej, to powinno się go przynajmniej na czole napiętnować i imię jego na wzgardę podać publiczną" (oklaski na wielu ławach.) (D. n.)

## Korespondencje Gazety Narodowej.

Z **Lubelskiego** 25. stycznia.

(*M*) Tęskne i smutne to życie, jakie teraz prowadzimy z powodu ucisku moskiewskiego, ożywia nas jednak nadzieją. Zabór koni gospodarskich, jaki się teraz praktykuje przez Moskwę, wywrze duży wpływ na gospodarstwa, z powodu uwłaszczenia włościan. Właściciele i dzierżawcy byli w konieczności zakupienia znacznych inwentarzy dla prowadzenia gospodarstwa, — gdy dziś nas pozbędą tej podstawy, czas wiosenny opóźni bardzo prace około uprawy.

Życie jednak zawsze, choć w tęsknocie, bardzo jest tu ożywione, bo pomimo ogłoszenia w *Dzienniku Powszechnym*, że dowódzcy postanowili rozpuścić oddziały, jednak wiadomość ta fałszywa, jaką ten dziennik rozpuszcza, daje najlepszy dowód, że Moskwa nie może zwyciężać orężem, kiedy kłamstwem wojować zmuszoną się widzi.

Wszakże w dniu 22. b. m. oddział pod dowództwem Rylskiego, składający się z żołnierzy, walczących niegdyś pod dowództwem pułkownika Lelewela, a teraz noszący nazwę „Dzieci Lelewela" potykał się szczęśliwie przy Wierzbicy pod Żółkiewką, — pod Kraśnikiem zaś Wróblewski z oddziałem kozaków, których ujął 10, a kilkunastu ranionych zostało, resztę rozbił. Pod Rudą nad Bugiem była również potyczka oddziału Leniewskiego i Mareckiego, mniej szczęśliwa może dla naszych. — Ruch w ogóle nie ustaje, oddziały nasze się snują, a to wszystko jest odpowiedzią na doniesienia Moskwy o przytłumionem powstaniu i niejako pieczęcią na podawane pod grozą knuta, Sybiru, i grabieży adresy.

## Ziemie polskie.

**Z pola walki** dowiadujemy się z powyższej naszej korespondencji o nowych bojach w Lubelskiem. — *Chwila* z d. 2. bm. donosi, że z województwa krakowskiego nie ma żadnych świeżych wiadomości, krąży tylko bardzo niepewna pogłoska o jakiejś utarczce pod Włoszczową.

Zaś z Warszawy donoszą do *Chwili* pod d. 29. stycznia:

„Doszły nas tu wieści o znacznej porażce Moskali przez oddział Rembajły w iłżeckich lasach i czterech dość pomyślnych spotkaniach w Piotrkowskiem, t. j. Denisiewicza pod Radomskiem d. 20. b. m. a Wagnera pod Kamieńskiem i pod Rosprzą d. 22.; czwartej potyczki nie umiano mi bliżej wskazać miejscowości. Na Oksińskiego skarżą się mocno okoliczni mieszkańcy, że miał Czengierego w ręku i mógł go pobić stanowczo, a nie zrobił tego jednak przez brak decyzji. W ogóle ustąpienie silnych mrozów ożywiło natychmiast plac boju i spodziewać się należy, że walka jeszcze daleko więcej się rozwinie, jeżeli potrwa odwilż obecna. W każdym razie stałej zimy już się nie boimy; najgorsze przebyliśmy."

Magistrat otrzymał polecenie od Trepowa, aby mu przesłał natychmiast wykazy rzemieślników, fabrykantów, kupców i bankierów; nie wiadomo jeszcze, czy to ażeby ich pociągnąć na bal, czy do cytadeli, czy do podpisania adresu, czy do ściągnięcia kontrybucji. Oberpolicmajster wydał rozporządzenie: 1. aby jak najwięcej osób aresztować, dopełniać jak najściślejszej rewizji, a jeżeli kto w czemkolwiek okaże się podejrzanym będzie miał jakie znaki symboliczne, rachunki, lub nazwiska spisane, odsyłać do cytadeli; 2. aresztować wszystkich księży, chodzących po ulicach, wchodzących do domów i nie wypuszczać ich dopóty, dopóki się nie wylegitymują do kogo i po co chodzili; 3. aresztować wszystkich chodzących w czapkach baranich; 4. aresztować wszystkich chodzących późno wieczorem (choć przed dziesiątą godziną, bo po tej godzinie nie wolno nikomu pokazywać się na ulicy) i dopełniać rewizji. W ogóle zwracać pilną uwagę na ludzi młodych i chodzących szybko.

Po takiem rozporządzeniu jenerał-policmajstra od dwóch dni i dwóch nocy donoszą zewsząd o ogromnych rewizjach i aresztowaniach w Warszawie, na kolei i na Pradze.

## Kronika.

**Rewizje.** Wczoraj odbyły się rewizje: w hotelu Żorża pod nr. 20, zkąd zabrano dwóch mężczyzn; w całym hotelu Angielskim, gdzie nie znaleziono podobno nikogo i nic podejrzanego; nareszcie odbyto szóstą czy siódmą z kolei rewizję u pana Żerdzińskiego na Chorążczyźnie, gdzie jak się zdaje szukano za osobami, lecz nikogo nie znaleziono.

Dziś o godzinie pół do 7 z rana odbywano którąś tam już z porządku **rewizję** w domu p. Niżenieckiego przy ulicy Pańskiej pod l. 735¼; przeszukano pomieszkanie gospodarza, wszystkich czynszowników, warsztaty, komórki, szukano i dopytywano się za jakiemiś osobami, lecz nic podejrzanego i nikogo obcego nie znaleziono.

**Sprawozdanie** z publicznego posiedzenia c. k. sądu krajowego w sprawach karn. z d. 29. stycznia roku bież.

Obecni: ze strony sądu: c. k. radca sądu kr. p. Poźniak, jako prezydujący, pp. radcy kr. Mogiliński i Bechel; ze strony c. k. prokuratorji zastępca prok. p. Garbowski; obrońca adwokat kr. p. dr. Czemeryński.

Przedmiotem rozpraw, które przy licznym udziale publiczności trwały cały dzień, był proces p. Bohdana Dziedzickiego redaktora dziennika *Słowo*, obwinionego przez c. k. prokuratorję na mocy §. 302 ustawy karnej i na podstawie doniesienia i oskarżenia tutejszego gr. kat. konsystorza, o przestępstwo podburzania wyznawców obrządku gr. kat. przeciwko wyznawcom obrz. łacińskiego a odnośnie narodowości ruskiej przeciwko narodowości polskiej, z powodu umieszczenia w nr. 40, 41, 44, 46 i 56 z r. z. tegoż dziennika artykułów, o to przestępstwo inkryminowanych.

C. k. prokurator przedstawił w oskarżeniu swem najpierw dążenia duchowieństwa ruskiego z ostatnich lat, zmierzające ku utrzymaniu obrządku swego w pierwotnych formach, jak takowe w czasie zawarcia unii z stolicą apostolską istniały, twierdząc, że dążenia te, w dzienniku *Słowo* popierane, wywołały w dalszem swem następstwie nieprzyjazne występowanie kleru ruskiego przeciwko klerowi łacińskiemu, obwiniające tegoż o dążności latynizowania, a tem samem i wynarodowienia Rusinów, a które przeto mogły i musiały stać się powodem obudzenia nienawiści kleru ruskiego przeciwko klerowi łacińskiemu, a tem samem narodowości ruskiej przeciwko polskiej, — że więc dziennik ten miał zamiar podburzania do takiej nienawiści, a tem samem pod rygor ustawy karnej podpada. Twierdzenie to swoje popierał c. k. prokurator rozbiorem szczegółowym inkryminowanych artykułów, wnioskowaniem ze szczegółowych wyrażeń tychże na zamiar im przepisany, wreszcie zapatrywaniem się gr. kat. konsystorza, który w doniesieniu swem, do prokuratorji wniesionem, a przez tęż przy rozprawie do sądu złożonem, w artykułach owych, mianowicie w art. w nr. 40, kwestję obsadzenia opróżnionej metropolii traktującym, owe znamiona podburzenia znajdywał. Wniosek ostateczny prokuratorji, po przeprowadzonej ze strony sądu szczegółowej rozprawie uczyniony, żądał uznania odpowiedzialnego redaktora dziennika *Słowo* winnym przestępstwa z §. 302 ustawy karnej i zasądzenia go ze względu na okoliczności łagodzące na karę 14 dni więzienia i utraty kaucji w kwocie 100 złr.

Obrońca adwokat krajowy, dr. Czemeryński stanął tak w ciągu rozprawy, jako też głównie w ostatecznej obronie na stanowisku narodowości ruskiej, autonomii narodowej i cerkiewnej się domagającej, a w tym względzie z narodowością polską w zupełnej zgodzie i jedności dążeń zostającej. Wytłumaczywszy się z nieużycia w obronie swej języka ruskiego, w którym cała rozprawa prowadzoną była, tem, że jakkolwiek Rusin, ale będąc w zachodniej części kraju wychowany, nie miał sposobności nabycia owej płynności w mowie, jaka do wygłoszenia obrony jest potrzebną, i z tego powodu przez klienta swego do bronienia go w polskim języku wezwanym został, wychodził w obszernej swej obronie z ducha i treści §. 302 ustawy karnej, wymagającego do karygodności czynów, tamże określonych, zamiaru wywołania nienawiści. Że zamiaru takiego przy umieszczeniu artykułów inkryminowanych nie było, dowodził obrońca wykazaniem, że owe artykuły okazują jedynie dążność Rusinów do autonomii narodowej i cerkiewnej, że dążenia te jako takie nie zawierają w sobie nic ani kościołowi lub klerowi łacińskiemu ani też narodowości polskiej przeciwnego, co i ztąd się okazuje, że ani kler i konsystorz łaciński, ani też Polacy i ich organa dziennikarskie przeciwko artykułom tym nie wystąpywali, że owszem Polacy sami Rusinom prawa owe jako im należne, niemniej zupełną równość narodowości i obrządków przyznają, a nawet sami Rusinów do coraz silniejszego dążenia ku osiągnięciu i utrwaleniu tychże praw wzywają, że artykuły owe przedstawiają jedynie fakta, powszechnie prawdziwemi uznane, to jest, iż dążności zlatynizowania Rusinów rzeczywiście istniały, i jako takie przez wszystkich światłych Polaków za jedną z głównych przyczyn upadku Rzeczypospolitej uznane zostały, że takowe jednak pomimo tego i w nowszych czasach się zdarzały, że przeto Rusini mieli istotnie przyczynę latynizowania i wynarodowienia się obawiać i przeciwko faktom, jakie w tym względzie się zdarzały, z zażaleniami swemi u właściwych władz kościelnych, lub z projektami, ku zaradzeniu złemu dążącemi, także publicznie występywać, a to tem więcej, ile że duchowieństwo ruskie znaną kurendą ś. p. metropolity z r. 1862, poddającą klerowi kilkanaście kwestyj obrządku dotyczących, do przedkładania odpowiedzi na nie wyraźnie wezwanem zostało.

Przypomniał również obrońca dwa wówczas zaszłe fakta, opróżnienia metropolii i znanej deputacji do Rzymu, które to fakta dla kwestyj, ztąd powstałych, a na dążności autonomiczne Rusinów w wysokim stopniu oddziaływujących, już same przez się były w stanie pobudzić inteligencję ruską do rozpatrywania się w tychże kwestjach, do wyjawienia publicznie zdań swych i wniosków ku celowi służących. Że zaś traktowanie takie tychże kwestyj nie było w stanie pobudzić nienawiści przeciwko klerowi łac. lub narodowości polskiej, tego najlepszym dowodem istniejąca zgoda między narodowościami, które puściwszy wzajemnie w niepamięć wzajemne krzywdy, zgodnie i w sojuszu dążą dalej do celów sobie wspólnych.

Wykazawszy tym sposobem w rzeczonych artykułach brak zupełny podmiotu i przedmiotu zarzuconego przestępstwa, wreszcie brak zamiaru ubliżenia klerowi łacińskiemu lub narodowości polskiej, a tem więcej brak zamiaru pobudzania do nienawiści przeciwko takowym, a więc brak istotnego warunku §u 302 ust. karn., zatem brak faktycznej i prawnej podstawy zaskarzenia, — wniósł obrońca na uznanie obżałowanego niewinnym.

Sąd przychylił się do wniosku obrońcy, motywując uniewinienie obżałowanego raz tem, że obrządek nie stanowi narodowości, przeto gdyby nawet było jakie przestępstwo odnośnie do obrządku, takowe nie tyczyło się narodowości, podczas gdy przeciwko samejże narodowości polskiej, jako takiej, artykuły owe nie wystąpują, i nic tejże ubliżającego nie zawierają. Nie ma zaś i przestępstwa zarzuconego co do samego obrządku, ponieważ artykuły owe zawierają jedynie zażalenie pod względem paktu, ze stolicą apostolską przy przyjęciu unii zawartego, a jak artykuły te mniemają, nie dotrzymanego, co czy tak jest, czy nie, osądzić, do zakresu sądu nie należy; ponieważ wreszcie brak w tych artykułach zamiaru ubliżenia czy to narodowości polskiej czy też obrządkowi łac. i brak zamiaru podburzenia do nienawiści przeciwko takowym.

C. k. prokuratorja przy rozprawie rekursu nie założyła, koniec rozprawy o godz. 7. wieczorem.

My z naszej strony nadmienić musimy, że jak z jednej strony przy zaszłem pojednaniu obu bratnich narodów przykrem musi być obustronnie takie wznawianie kwestyj dawniej spornych, tak z drugiej strony szczerze się cieszymy, że gruntowne wywody obrońcy wykazały niewinność obżałowanego i uznanie takowej ze strony sądu spowodowały, a tem samem dowiodły, że Ruś i Polska, chociaż kiedykolwiek słuszny żal miały do siebie, dalekiemi były zawsze od nienawiści ku sobie, jak również, że organa ich dziennikarskie, któremi żale te swoje objawiały, nie miały nigdy zamiaru, braci do nienawiści przeciwko braciom pobudzać.

Cieszymy się również, że obrońca użył tej sposobności do wykazania faktem, zgody między nami istniejącej, a obroną swoją przyczynił, jak mniemamy, jeden węzeł więcej ku ściślejszemu ścieśnieniu sojuszu naszego.

## Ostatnie wiadomości.

Wczorajszy wieczorny pociąg kolei żelaznej nie przywiózł dzienników wiedeńskich, francuzkich i z Rzeszy. Dzisiejszy nie przywiózł znowu wiedeńskich. Przeszkody na kolei żelaznej z powodu odwilży we dnie, a mrozów w nocy, zdają się być przyczyną tego opóźniania się pociągów.

Dzienniki francuzkie, dzisiaj nadeszłe, zawierają sprawozdanie z posiedzenia ciała prawodawczego z dnia 29. stycznia, a w nich znakomitą mowę pana Jules Favre i oświadczenie obszerne rządowe w sprawie polskiej przez ministra stanu pana Rouher. Rząd oświadcza że nie opuścił sprawy polskiej, lecz wyświeca wszystkie trudności. Rząd stoi dotąd na stanowisku mowy cesarskiej z d. 5. listopada i wyczekuje co mu honor i interes Francji uczynić każe. Podając rozprawy ciała prawodawczego, mowę ważną pana Rouher podamy dosłownie.

Książę Morny był zniewolony przez cesarza samego zabrać głos na tem posiedzeniu i oświadczyć, iż moskiewskiej swej mowy nie miał bynajmniej ani w myśli rządu cesarskiego, ani z polecenia jego.

D. 1. lutego przekroczyły wojska granice Szlezwiku, pod Rendsburgiem austrjackie, pod Königsförde pruskie. Natychmiast Duńczycy, którzy w liczbie 50 byli pozostali w Kronenwerku, zamieniwszy strzały z strażami przedniemi austrjackiemi, cofnęli się do swego korpusu. Toż samo do starcia straży przednich przyszło pod Königsförde. Jeden Prusak padł, kilku rannych. Oprócz tego schwytano patrol duński. W południe nastąpiło starcie między artylerją pruską, postępującą nad zatoką ku Eckernförde. Dwa duńskie okręty ostrzeliwały marsz Prusaków. Lecz potem wypłynęły na otwarte morze.

## Telegramy Gazety Narodowej.

**Kiel 2. stycznia wieczór.** Dzisiaj popołudniu pod Kosel i Missunde trwała przez trzy godzin zacięta walka wszelkich rodzajów broni, osobliwie artylerji. Duńczyków odparli Prusacy w szańcu przedmostowym z największą brawurą.

**Rendsburg 2. stycznia popołudniu.** Właśnie przyprowadzają tu jeńców duńskich.

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski.

Drukiem Kornela Pillera.